Nr. 264. Kraków, wtorek 25 grudnia 1900. Rocznik IX

Do Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 896. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

# NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.



## Z dnia.

Kraków, 24 grudnia.

...I szli za jasną gwiazdą, co przed brzaskiem dnia spędzała ciemności z gór i dolin, ze wschodu na zachód. I nieświadomi drogi, szli w zaufaniu, aż stanęli u progu chaty, nad którą iskrzyło się niebo wszelkimi blaski gwieździstej i cudownej nocy.

I opowiada dalej legenda, jak królowie, ofiarując Dziecięciu złoto, kadzidło i mirrę, klęczeli pełni blasku, w szaty kosztowne odziani. A mnogość biedaków, nie znajdując dla siebie miejsca przy Panu, stanęła na polu u wrót i okien, zdziwiona takim honorem i przepychem. W serca im jednak wstąpiła obawa, żali ci wielcy i bogaci nie przyszli im zabrać Zbawienia, poczętego w ich chacie. I ogarnęło ich trwożliwe przeczucie.

Trzej królowie ludzkości: pieniądz, miecz i kropidło, dodali zewnętrznego blasku ołtarzom uciśnionych i uciemiężonych. Wypchnięty na ulicę lud zbiera się i gotuje budować nowe Jeruzalem...

A może niejeden z tych, co dzieckiem będąc, szeroko otwartymi oczyma patrzył na gorejące światła wiejskiego kościółka i poił się całym przepychem tej nocy, wchłaniając w swą duszę pierwsze promienie wiary, po latach, szukając za pracą, błądzi dziś po ulicach miasta? Z wielkich, jarzących się światłem wystaw sklepowych, wabią go wszelkie przysmaki. Z eleganckich powozów wysiadają strojne panie i panowie i spieszą zakupić ostatnie podarki.

Na biedne dziecko nikt nie zwraca uwagi. Ono wie, że dziś już niema żadnej nadziei zaspokojenia trapiącego je głodu, i boi się utracić dach nad głową. A tam, kaszląc, przechodzi ulicą jakaś ubogo ubrana kobieta. I ona miała niewzruszoną wiarę. Dniem i nocą pracowała właśnie przez cały tydzień. Podarek dla dziecka jakichś bogaczy musiał być gotów na święta. I ona ma także dziecko, które kocha, i przez cały tydzień mozolnej i pospiesznej pracy prawie że nie mogła z niem mówić. Dziś wilia. Czyż nie powinna mu przynieść podarunku? Czyż ono nie powinno również mieć swej radości w tym dniu, jak dziecko bogaczy?...

Tam znów cisną się ludzie około domu, gdzie można za tani grosz noc przepędzić. Cisną się, bo ich więcej jest, niż ich się w domu zmieści. Biada temu, kto się tam nie dostanie! Dziś pod gołem niebem już zimno... Dzwonią na pasterkę! Jakto, czyż nikt z tych ludzi nie pójdzie? Ach, czyż nie musieliby resztę nocy przepędzić w parku na śniegu lub... w policyjnych aresztach? Wilia? Tak, to jest ten dzień, w którym dziecko proletaryusza najboleśniej odczuwa straszny los biednych; w serce jego po raz pierwszy sączy się gorycz zawiedzionych życzeń, gorycz zrzekania się, w chwili gdy inni używają. Oto dzień, w którym i ten nawet co ma jeszcze co jeść i gdzie mieszkać, poznaje przykrą różnicę między swą upośledzoną i ciężką dolą a zasobną rozkoszą innych.

I tak czar świec gorejących, dymu kadzideł, głosu chórów, organów i dzwonów — maleje pod naporem ludzkiej niedoli i smutku.

### Przy opłatku.

I znowu zajęczały skargi chłopów i robotników na pogwałcenie i wydarcie praw ludowi. Znowu odżyła w sile dawna, tryumfująca nad ludem Targowica polska, a ci, co oszukiwali i gwałcili, stroją się w szaty ludzi „prawa i porządku“... Srom wędruje

---

GUY DE MAUPASSANT.

## Powiastka wigilijna.

Dr. Bonenfant szukał jakiś czas w pamięci, powtarzając półgłosem: „Wspomnienie wigilijne?.. wspomnienie wigilijne?“...

Naraz zawołał:

— Ależ tak! mam takie wspomnienie, bardzo nawet dziwne; historya to fantastyczna. Widziałem cud! Tak! moje panie! cud w noc wigilijną.

Dziwią was podobne słowa z ust człowieka, który w nic nie wierzy. A przecież widziałem cud. Widziałem go, powtarzam, widziałem własnemi oczyma, to co się nazywa widzieć.

Czy mnie zadziwił? — nie; bo jeśli nie wierzę w to, w co wy wierzycie, to wiem, że wiara góry przenosi. Mógłbym przytoczyć na to wiele przykładów, lecz możebym was uraził, a w dodatku osłabiłbym tem samem wrażenie mojej historyi.

Muszę wam wyznać przedewszystkiem, że, jeżeli nie bardzo zostałem przekonany i nawrócony tem, na co patrzałem, to jednak doznałem silnego wzruszenia, będę zaś starał się opowiedzieć wam to tak naiwnie, jak gdybym posiadał łatwowierność Owerniaka.

Będąc wówczas lekarzem wiejskim, mieszkałem w miasteczku Rolleville, w pośrodku Normandyi. Zima owego roku była straszliwa. Z końcem listopada po tygodniu mrozów spadły śniegi. W dali ukazała się najpierw nadciągająca z północy chmura, poczem zaczęło się prószenie białych gwiazdek. W przeciągu jednej nocy cała równina została przysypaną. Folwarki, odosobione w swoich czworobocznych podwórzach, po za firankami wysokich drzew, ubielonych szronem, zdawały się zasypiać pod nagromadzoną masą gęstego i lekkiego puchu. Najlżejszy szmer nie przebiegał nieruchomej okolicy, tylko kruki zataczały po niebie stadami długie linie, wiodąc swój żywot nieużyteczny, spadając całą gromadą naraz na sine pola i kłując śnieg swymi dużymi dziobami.

Nie było słychać nic więcej, oprócz niewyraźnego a ciągłego ślizgania się tej śnieżnej kurzawy, spadającej bez przerwy. Trwało to ośm okrągłych dni, poczem śnieżyca ustała, a ziemia dźwigała teraz na swych barkach płaszcz grubości pięciu stóp.

I przez trzy następujące tygodnie niebo, w dzień jasne jak błękitny kryształ, w nocy całe zasiane gwiazdami, które można było wziąć za szron, taką surowości wypełniało niezmierny przestwór, rozpościerało się ponad jednolitym, twardym i błyszczącym obrusem śniegu.

Pola, płoty, wiązy przy zagrodach, wszystko wydawało się martwem, uśmierconem przez mróz. Ani ludzie, ani zwierzęta nie wychodziły na dwór, tylko kominy chat, ubranych w białe koszule, zdradzały ukryte w nich życie wąskim sznurkiem dymu, który wznosił się prosto w zlodowaciałe po-

nago po kraju przy świetle słońca, bezczelny i prowokujący.

Czyż daremne mają być gniewy, łzy i żale ludu? Czy ci, co nie mogą, czy nie chcą stworzyć jednolitej organizacyi opozycyjnej w kraju, mają i na daleką przyszłość być łupem zwycięskich stańczyków agrarnych i biurokratycznych?

Czy pomogło co ks. Stojałowskiemu, że wydawał odezwy za Krotoskim i Lewickim Włodzimierzem, że kłaniał się Kołu polskiemu? Czy ludowcy mogą dziś pomyśleć o zjednoczeniu się z tymi, co tak bezczelnie w oczy im się śmieją z powodu upadku pp. Stapińskiego i Winkowskiego?

A ruski chłop? Wszakże ten nie zadowolni się reprezentacyą przez księcia Sapiehę, hrabiego Pinińskiego, Błażowskich, Moysów i Weizerów!...

W tym szalonym nierozumie politycznym i społecznym powinny partye opozycyjne przyglądać się skwapliwie, aby wyciągnąć z niego jeden pewnik: Kto chce zwalczyć taką nie przebierającą w środkach organizacyę, jaką jest Koło polskie, ten musi sam silniejszą stworzyć. Kto chce kłamstwo i gwałt zwyciężyć, ten musi ludowi powiedzieć całą prawdę, choćby była gorzka i ciężka... Pozwalanie na przekupstwo, pobłażanie wadom politycznym, warcholstwu i korupcyi programowej, prowadzi do klęski tem sroższej, że podkopuje możliwość moralnego odrodzenia ludu. Ostatnie wybory pokazały, że Koło polskie zmobilizowało wszystko, co jest wrogiem ludowi, od przemocy fizycznej aż do kagańca na duszę nakładanego, od lichwiarza żydowskiego we Wschodniej Galicyi aż do naszczekujących dziennikarzy antysemickich. A wszystko zgodnie i sfornie przeciwko chłopu, robotnikowi, inteligentowi puszczono, jakby na komendę, wśród grania „organków“ codziennej prasy, miotającej dzień w dzień błotne pociski w obóz ludowy, lub rzucającej bodaj piaskiem w oczy...

Koło zdemoralizowało do szczętu t. zw. demokratów, z których zrobiono jakieś marne pokurcze w stylu belfra Sokołowskiego, rozwydrzyło klerykalnych antysemitów na swoją korzyść i wzbogaciło się takim wspaniałym okazem, jak ks. Żyguliński, zdeprawowało tę resztkę sumienia, która tkwiła w tej lub owej jednostce i — zwyciężyło wśród oklasków rządowej prasy wiedeńskiej, chwalącej już naprzód „najsilniejszy klub parlamentu“.

Dzieduszyccy i Abrahamowicze zaczną znów swoją grę nikczemną i głupią w parlamencie, tak jak pierwsze słowa ich w sejmie każą się spodziewać.

Czyż i teraz ta garść opozycyi pocznie z nimi paktować i jeszcze raz pozbędzie się wszelkiej siły?

Miejmy nadzieję, że tak nie będzie. Im głośniej będą rozbrzmiewały okrzyki tryumfujących gwałcicieli i oszustów, tem silniej zabłyśnie prawda o Galicyi przed całym światem.

Walczący Polacy mają w swej historyi niejedną piosenkę powstańczą, która śpiewa o tem, że „póki jedno bodaj serce bije“ póty wróg spać spokojnie nie będzie. A serc tych biją dziś tysiące!... Tylko trzeba tę masę wielką i cierpiącą zorganizować i zrobić siłą walczącą. Tego musimy się dziś wszyscy podjąć oparci na naszych prawach, nauczeni doświadczeniem i czerpiąc z porażek wiedzę, jak trzeba zwyciężać w przyszłości.

Oby przy święcie zbawienia i odrodzenia ludzkości, wobec dawnej uroczystości przesilenia dnia i nocy, zeszła do serc całej opozycyi polskiej ta jedna wielka i silna otucha, że gdy wszyscy do pracy zgodnej się wezmą, noc ustąpi i zorze zaświecą.

## Panama niemiecka.

Berlin, 22 grudnia.

W państwie „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“ coś się psuje. Niema prawie dnia w którymby nie wyszły na jaw nowe fakty, rzucające niezbyt pochlebne światło na władze rządowe i warstwy panujące. Niemcy, których konkurencya na wszystkich polach tak dotkliwie daje się odczuwać innym państwom, starają się widocznie także na polu demoralizacyi publicznego i prywatnego życia nie pozostać w tyle. Udaje się im to bardzo dobrze: Obok słynnej panamy francuskiej i panamina włoskiego mamy także panamę niemiecką, nie tak może skoncentrowaną i jednolitą, ale za to przejawiającą się na najrozmaitszych polach działalności publicznej.

Zacząć musimy oczywiście od władz najwyższych. Już samo „dobre wychowanie“ nakazuje pozostawić im pierwszeństwo tem bardziej, że starają się one usilnie na to stanowisko zasłużyć. Dowodzi tego najlepiej sprawa Posadowsky-Woedtke. Podczas agitacyi w sprawie przedłożenia rządowego przeciwko prawu koalicyi tak zw. „Zuchthausvorlage“ zażądał sekretarz stanu Posadowsky za pośrednictwem p. Woedtkego od prywatnego związku przemysłowców 12000 marek na „cele agitacyjne“. Fakt, że rząd posługuje się w celach agitacyjnych funduszami prywatnymi w ciekawem świetle przedstawia teoryę państwa prawnego, stojącego rzekomo ponad partyami. Jeszcze ciekawszą w tym

---

wietrze. Od czasu do czasu dawał się słyszeć trzask pni bezlistnych, jakby ich drewniane członki łamały się pod korą; niekiedy zaś wielka gałąź oderwawszy się spadała na ziemię, z sokami skamieniałymi, z włóknem rozdartem przez niezwyciężony mróz.

Tu i ówdzie wśród pól rozsiane domy zdawały się oddalone o setki mil jedne od drugich. Ludzie w nich żyli jak mogli. Sam jeden poszedłem odwiedzić moich bliższych pacyentów, narażając się każdej chwili na zagrzebanie w jakiej jamie.

Spostrzegłem zaraz, że tajemniczy jakiś lęk unosi się nad okolicą. Podobna klęska — myślano — nie była rzeczą naturalną. Utrzymywano, że w nocy słychać jakieś głosy, przenikające świstanie, krzyki ulatujące w dal. Te krzyki i te świsty pochodziły bezwątpienia od przelotnego ptactwa, które ciągnęło o zmierzchu gromadnie, uciekając na południe. Ale chciejże tu przemawiać do rozsądku szalonych. Strach opanował umysły, czekano na jakieś nadzwyczajne zdarzenie.

Kuźnia ojca Vatinel położona była na końcu wioski Epivent, obok wielkiego gościńca, ukrytego pod śniegiem i pustego. Otóż kiedy w domu zabrakło chleba, kowal zdecydował się pójść do wsi. Zabawił kilka godzin w tych sześciu domach, które stanowią środek gminy, wziął z sobą chleb i nowiny, a także i nieco trwogi rozsianej po okolicy. Przed nadejściem nocy zabrał się z powrotem.

Wtem, kiedy przechodził wzdłuż płotu, wydało mu się, że widzi jaje na śniegu. Tak jest, jaje, zniesione w tem miejscu, bieluteńkie, jak cały świat dookoła. Schylił się — było to jajo w rzeczy samej. Skąd ono się tam wzięło? Co za kura mogła się wymknąć z kurnika i przyjść je znieść aż tutaj? Kowal się zadziwił, nie mógł tego zrozumieć; lecz podniósł jajko i zaniósł je żonie.

— Patrzaj kobieto, znalazłem na drodze jajko.

Żona potrząsła głową.

— Jajko na drodze? Na taki czas?... upiłeś się chyba?

— Wcale nie. Leżało pod płotem, jeszcze ciepłe, nie wystygłe. Schowałem je umyślnie w zanadrze, aby nie zmarzło. Zjesz je sobie na objad.

Jajo zostało wpuszczone do kociołka, w którym gotowała się polewka, poczem kowal zaczął opowiadać, co mówiono w okolicy.

Kobieta słuchała, cała blada.

— Rzeczywiście, słyszałam tamtej nocy świst, zdawało się, że idzie z komina.

Usiedli do stołu, zjedli najpierw zupę, a potem, gdy mąż smarował sobie chleb masłem, żona wzięła jajo i przypatrywała mu się z niedowierzaniem.

— A jeżeliby w tem jajku co było?

— Coby miało być?

— Czy ja wiem?

— Jedz-no, jedz, nie bądź głupia.

Otwarła je. Było takie, jak wszystkie jaja, a nawet bardzo świeże. Zaczęła jeść z wahaniem, kosztując, odsuwając je, biorąc napowrót. Mąż zapytał:

— No cóż, jakże ci to jajko smakuje?

Nic nie odpowiedziawszy, wyjadła je do końca; potem nagle utkwiła w męża oczy, nieruchome, dzikie, po-

kierunku jest obrona Posadowsky'ego. Podczas gdy kanclerz hr. Bülow, interpelowany w tej sprawie, jasno i stanowczo potępił tego rodzaju machinacye, nazwał sekretarz stanu p. Posadowsky rekryminacye z tego powodu robione „biurokratyczną ciasnotą“. Fakt, że minister o takich poglądach moralnych może dalej pozostawać na swojem stanowisku, świadczy dobitnie o spaczeniu pojęć moralnych wśród t. zw. inteligencyi niemieckiej.

Po władzach kolej na „wysoką p. t. szlachtę“. Od nieszczęśliwego wypadku z redaktorem „Kreuzzeitung“, br. Hammersteinem, szlachta niemiecka nie ma szczęścia. Codziennie nowe skandale i skandaliki, których zatuszowanie sprawia niemałe trudności. W ostatnich czasach sprawa fałszywej gry w „klubie niewiniątek“, narobiła dużo hałasu i doprowadziła nawet do epilogu przed kratkami sądu karnego. „Najszlachetniejsi i najlepsi“ musieli, nie po raz pierwszy zresztą, bronić się przed zarzutem fałszywej i hazardownej gry. Uczynili to z dość niepomyślnym skutkiem.

Sfery finansowe nie pozostają oczywiście w tyle.

Ostatnie paniki giełdowe i aresztowanie trzech dyrektorów pruskiego banku hipotecznego przypomiały najlepsze czasy epoki grynderskiej w Niemczech. „Moralnością i uczciwością nie buduje się kolei żelaznych“ powiedział jeden z rycerzy giełdy, gdy mu wytoczono proces o oszukańcze manipulacye. Moralnością i uczciwością także najnowszy ekonomiczny rozwój Niemiec nie został osiągnięty.

Ukończony właśnie proces milionera Sternberga rzucił jasny snop światła na całą bezdeń zgnilizny moralnej, jaką przedstawia współczesny Berlin. Złoto Sternberga zjednywało mu serca dziecięce, ono zdobywało mu „honor niewiast i mężów cześć“. Proces ten był pogromem moralnym tych właśnie sfer, które powołane są do czuwania nad moralnością publiczną. Mimo, że haniebne sprawki Sternberga były powszechnie znane, dyrektor policyi żył z nim w przyjaźni a nawet „pożyczył“ od niego znaczniejszą kwotę. Komisarz policyi Thiele, przekupiony przez Sternberga, dostarczał obronie rozmaitych wiadomości i wedle sił przyczyniał się do udaremnienia śledztwa.

Cały szereg świadków nie wahał się złożyć zeznań, co do których nie ulegało wątpliwości, że są nieprawdziwe. Wreszcie także dwaj obrońcy Sello i Werthauer, którzy od szeregu lat zajmowali w berlińskim świecie prawniczym pierwszorzędne miejsce, musieli opuścić trybunę obrończą, skoro im dowiedziono, że o kampanii korupcyjnej Sternberga wiedzieli, a może nawet brali w niej czynny udział.

Charakterystycznem dla sytuacyi moralnej w Niemczech jest ciągłe podnoszenie z uznaniem faktu, że przynajmniej sfery sądowe pozostały w aferze Sternberga nienaruszone. Fakt ten, jakkolwiek prawdziwy, nie świadczy jednak o tem, że zdołały one zachować niezależność i ochronić się od deprymującego wpływu środowiska, wśród którego się znajdują. Cały szereg wypadków „sprawiedliwości klasowej“, mnóstwo wyroków, których faktyczne i jurydyczne uzasadnienie jest więcej. niż wątpliwe, dowodzi niezbicie, że karyerowiczowstwo i schlebianie sferom decydującym szerzy się coraz bardziej, skutkiem czego sąd z instytucyi, której zadaniem ma być wymiar sprawiedliwości, stał się na równi z policyą organem „bezpieczeństwa publicznego“. Specyalnością niemieckich sądów karnych stały się przedewszystkiem procesy o zbrodnię obrazy majestatu. Skazanie Liebknechta, malarza Heinego, a nawet redaktora Hardena, wywołały powszechnie senzacyę. W najnowszych czasach sądy niemieckie zajmują się ze szczególną troskliwością „przekroczeniami“ prawa koalicyi. Widać tu niewątpliwie tendencyę wprowadzenia uboczną furtką t. zw. „Zuchthausvorlage“, która, mimo usilnych starań rządu i sfer najwyższych, spotkała się z silną opozycyą w Reichstagu i musiała być cofniętą. I wobec tego mówią jeszcze o niezawisłości i bezstronności niemieckiego sądownictwa!

A prasa, ta fabryka opinii publicznej, ten niezmordowany stróż moralności publicznej, który czujnem okiem śledzi każdą zdrożność w życiu publicznem, a nawet prywatnem? Czy może ona w tym kankanie korupcyi pozostała czystą i bez zmazy? Nie mówimy tu o znanych także gdzieindziej wypadkach zależności prasy od banków, konsorcyów finansowych lub prywatnych interesentów. Korupcya prasy niemieckiej sięga tak daleko, że nawet w sprawach polityki zagranicznej obce mocarstwa mogą sobie zapewnić poparcie „patryotycznych“ dzienników za pomocą większej lub mniejszej kwoty pieniężnej. Udaremniony przyjazd Krügera do Berlina odsłonił rąbek tajemniczej zasłony, która zakrywała konszachty rządu i kapitalistów angielskich z dziennikami niemieckimi. Sprawozdanie rachunkowe angielskiej „De Beers Company“ za drugie półrocze 1899 r. wykazuje dwie pozycye na „cele agitacyjne“ (special agitating purposo), a mianowicie w Kolonii 60 tysięcy funtów (1,200.000 marek), a w Berlinie 350 tysięcy funtów (7 milionów marek). Jest to tylko jeden wypadek, który doszedł do wiadomości publicznej. Nie ulega wątpliwości, że nie jest on wyjątkowym.

Przedstawienie moralnej atmosfery w Niemczech byłoby zbyt pesymistyczne, gdybyśmy nie wspomnieli także o jasnych stronach współczesnego rozwoju stosunków moralnych w Niemczech. Nietylko wśród proletaryatu, który z rzadką i imponującą konsekwencyą dąży do zrealizowania swo-

---

mięszane; podniosła rękę, wykręciła ją i od stóp do głów konwulsyami szarpnięta, zwaliła się na ziemię, wydając straszliwe krzyki.

Całą noc rzucała się w gwałtownych spazmach, okropnemi drgawkami wstrząsana, wykrzywiana przez straszne konwulsye. Kowal, nie będąc w stanie jej utrzymać, musiał ją związać.

Wrzeszczała bez ustanku, niezmordowanym głosem:

— Mam je w sobie! mam je w sobie!

Przywołany nazajutrz zastosowałem wszelkie uśmierzające środki, jakiem znał, ale bez najmniejszego rezultatu. Dostała obłędu.

Wówczas, z szybkością niepodobną do wiary, mimo zawady olbrzymich śniegów, pobiegła wieść, wieść nadzwyczajna, od zagrody do zagrody: „Żonę kowala opętało!“ I schodzono się zewsząd, nie śmiejąc wejść do domu; zdala przysłuchiwano się jej krzykom strasznym, wydawanym głosem tak silnym, że trudno było uwierzyć, aby ten głos należał do ludzkiej istoty.

Uwiadomiono miejscowego proboszcza. Był to sędziwy, naiwny kapłan. Przybiegł w komży, jak do umierającego i z wyciągniętemi rękoma wygłaszał formułkę egzorcyzmu, podczas kiedy czterej ludzie przytrzymywali na łóżku zapienioną, wijącą się kobietę. Zły duch nie został jednak wypędzony.

Tymczasem wśród niezmiennej pogody zbliżały się święta Bożego Narodzenia. W wilię rano proboszcz przyszedł do mnie:

— Chciałbym — rzekł — żeby ta nieszczęśliwa znajdowała się dzisiejszej nocy na nabożeństwie. Może też Bóg w swojej łasce sprawi cud tej godziny, kiedy się z niewiasty narodził.

Odpowiedziałem na to:

— Zgadzam się zupełnie, księże proboszczu. Jeżeli umysł jej da się wstrząsnąć ceremonią (a nic nie jest zdolnem bardziej go poruszyć), natenczas może zostać ocaloną bez pomocy innych środków.

Staruszek mruknął:

— Pan jesteś niedowiarkiem, doktorze, ale mi dopomożesz, nieprawdaż? Podejmujesz się pan ją przyprowadzić?

Przyrzekłem mu moją pomoc.

Nadszedł wieczór, a potem noc; dzwonek kościelny zaczął dźwięczeć, rzucając swój głos żałosny w ponurą przestrzeń, na białe, zlodowaciałe posłanie śniegu. Czarne postacie schodziły się powoli, grupami, posłuszne spiżowym nawoływaniom dzwonka. Księżyc w pełni rozjaśniał żywem, lecz łagodnem światłem cały horyzont, czyniąc jeszcze bardziej widoczną bladą pustkę pól. Wziąwszy ze sobą czterech silnych ludzi udałem się do kuźni. Opętana ryczała ciągle, przywiązana do łóżka. Ubrano ją schludnie, mimo szalonego oporu i wyniesiono.

Kościół pełen był ludzi obecnie, pełen światła i zimna; jednostajne tony śpiewających rozlegały się po nim, a mały dzwoneczek chłopca służącego do mszy, dźwiękiem swym poruszał tłumami wiernych. Zostawiłem kobietę i pilnujących ją ludzi w kuchni na plebanii i oczekiwałem stosownej chwili.

Czekałem na moment, następujący

ich etycznych i społecznych ideałów, lecz także wśród sfer mieszczańskich daje się niewątpliwie spostrzegać zwrot ku lepszemu. Świadczy o tem choćby wzrost czysto mieszczańskiego ruchu etycznego. W interesie wszystkich cywilizowanych narodów życzyćby należało, by te dodatnie prądy spotężniały i zdołały zwalczyć współczesną panamę niemiecką.

## LIST Z BIAŁEJ.

Biała, 23 grudnia.

Wśród orgij szowinistycznych rozgrywających się w Austryi, ciekawie uderzać musi każdego harmonia panująca tutaj w okresie wyborczym między Polakami a Niemcami, raczej między mieszczaństwem niemieckiem a biurokracyą polską. Filister galicyjski, który kilku guldenami, na szkołę ludową złożonymi, ratuje polskość na kresach, pomyśli sobie z bólem serca, że grosz jego idzie na marne i uspokoi się dopiero, skoro się dowie, że sojusz ten „Deutschnacyonałów" z „kresowcami" skierowany jest prawie wyłącznie przeciw ludowi pracującemu. Już podczas prawyborów do V kuryi w mieście Białej, widzieliśmy dyrektora szkoły polskiej Rottera i innych panów z „Czytelni" oddających głosy na zaciekłych szowinistów niemieckich, jako na wyborców; widzieliśmy dalej jak burmistrz Białej, fabrykant niemiecki Lukas, wraz z księżmi i starostami polskimi agitowali za kandydatem galicyjskiego komitetu centralnego drem Łazarskim, który naturalnie wstąpiłby do Koła polskiego, tak serdecznie znienawidzonego przez tutejszych Wolfów i Schönererów. Skoro sztuczka im się nie udała, połączyli się Niemcy z Polakami celem przeforsowania Bindera, kandydata w III kuryi w Białej. Paradną była mowa fabrykanta Gülchera w tutejszem „Bürgervereinie", któremu naturalnie, jako burżuazyjnemu choć niepolitycznemu stow. wolno zwoływać polityczne zgromadzenia: „Pracę p. Bindera możemy tylko w ten sposób wynagrodzić, że wszyscy, jak jeden mąż staniemy do urny wyborczej i tak samo jak polscy wyborcy głosy swe na niego zjednoczymy". W 3 minuty później narzeka p. Gülcher, między innemi, na indolencyę mieszczaństwa niemieckiego w Białej i na zezwolenie na to, iż wzmaga się wpływ polski. Nie rzadko niemieccy obywatele wnoszą podania do władz w języku polskim (straszne!). Musi być inaczej. Kto nie opiera się na gruncie niemieckim, tego należy wykluczyć z naszego grona". Tylko na gruncie bialskim chyba pleść można takie nonsensy. W każdym razie pociesznem jest dla widza to czułe zbratanie się odwiecznych wrogów na czas wyborów. Po wyborach naturalnie dla zabicia nudów z próżniactwa wynikłych, znów wznowi się „walka narodów" nad rzeką Białą.

W IV kuryi, jak wiadomo z telegramów, przeszedł stojałowszczyk Kubik. I tu socyalno-demokratyczni wyborcy z Lipnika oddali jemu swe głosy, by nie dopuścić do zwycięstwa kandydata rządowego.

Charakterystycznem jest jakich kandydatów forsował rząd i stańczycy. W V kuryi walczyli do upadłego o jakiegoś Bogu ducha winnego adwokata z Wadowic, w którego zdaje się wmówili, że musi zostać posłem, bo tak chce szlachta i władze Ktobądź, byle nie ten, którego lud chce mieć. W IV kuryi wydobyli aż ze Lwowa jakiegoś „profesora" Janeczkę, któryby może w parlamencie dążył do usunięcia podatku od... piwa i wina, na których się zna doskonale. Dalej wysunął komitet centralny jeszcze dwóch kandydatów, Kramarczyka i sędziego Ścibora ze Ślemienia, aby jak najwięcej głosów odebrać Kubikowi.

Należy dodać, że energia i sumienność tych członków komisyi wyborczej, których wyborcy wybrali i do której należał też jeden z naszych towarzyszy z Lipnika, przyczyniły się w znacznej mierze do tego, iż wybory odbyły się prawidłowo i że były jedynie objawem woli ludu. Gdyby nie to, kto wie, czy nie przechyliłaby zwycięstwa na stronę reakcyi owa matematyka wyborcza galicyjska, w której tak celują komisarze a la Kaliniewicz.

Jak zresztą pp. Fijak i Kubik zachowają się w parlamencie, czy pójdą krętemi drogami Stojałowskiego, czy nie zdradzą wyborców, żądających od nich bezwzględnej opozycyi, — nie wiadomo. Notujemy jednak z obowiązku dziennikarskiego, że p. Kubik oświadczył nam, że ani on, ani Fijak do Koła polskiego nie wstąpią.

## Ilustracye do mowy hr. Pinińskiego.

**Wybory w V kuryi okręgu jarosławskiego.** Do dnia wyboru spodziewano się powszechnie, że kandydat socyalistyczny, tow. Schiffler, jeżeli nie wyjdzie odrazu, to w każdym razie w ściślejszem głosowaniu. We wszystkich prawie miejscowościach całego okręgu odbyły się zgromadzenia wyborcze, na których uchwalono jego kandydaturę. I oto nagle, w dniu wyborów, otrzymał najpopularniejszy kandydat 27 głosów!

Jak się to stało, opowiemy poniżej. Naganiacze Hibla, z pełnemi kieszeniami srebrników, uwijali się wśród wyborców, skłaniając ich do oddania głosów na swego „dobrodzieja" przy pomocy gróźb, pijatyki itp.; sfora ta uwijała się szczególnie w okręgu Radomyśl. Natomiast w okolicy Sieniawy uwijał się Wilk wraz z Ceną, wynająwszy sobie do pomocy kilkanaście marnych indywiduów z Jarosławia, wraz z niejakim Kuźmińskim (karanym za rozmaite nieczyste sprawki). Banda ta, składająca się z kilkudziesięciu ludzi, podzieliła się w ten sposób, że Cenie przydzielono okolicę Pruchnika.

Tak samo w Cieszanowskiem, Wilk

---

po komunii. Wszyscy wieśniacy, mężczyźni i kobiety, spożyli ciało pańskie, aby zmazać swe grzechy. Wielkie milczenie zapanowało, kiedy kapłan dokończył boskiej tajemnicy.

Wtedy na dany znak drzwi się otworzyły i czterej moi pomocnicy wnieśli obłąkaną. Ujrzawszy światła, tłum klęczących, ołtarz w ogniu i złociste cymboryum, rzuciła się z taką siłą, że omal nam się nie wydarła, wydawała zaś takie przeraźliwe wrzaski, że dreszcz trwogi przeszedł przez kościół, wszystkie głowy się podniosły i chłopstwo zaczęło uciekać. Nie miała już postaci kobiety, skurczona i szamocąca się w naszych dłoniach, z twarzą wykrzywioną i obłąkanem okiem.

Zawleczono ją aż pod stopnie ołtarza, a potem przytrzymano przemocą ku ziemi zgiętą. Kapłan podniósł się i czekał. Skoro ją ujrzał ujętą, wziął w ręce monstrancyę, okoloną promieniami ze złota, z białą hostyą w pośrodku i postąpiwszy kilka kroków, wzniósł ją oburącz ponad głowę, ukazując ją pomieszanym oczom opętanej. Wrzeszczała ciągle, ze spojrzeniem, utkwionem nieruchomo w ten promienisty przedmiot. Kapłan zaś stał bez najmniejszego poruszenia, że można go było wziąć za statuę.

I trwało to długo, długo.

Kobieta zdawała się opanowaną strachem, oczarowaną, i wpatrywała się niewzruszenie w monstrancyę, ciągle jeszcze wśród straszliwych drgawek, które jednakże ustępowały i w pośród krzyku, mniej teraz przeraźliwego.

I trwało to jeszcze długo.

Zdawało się, że nie jest w stanie odwrócić oczu, że spojrzenia jej przyrosły do hostyi; jęczała już tylko, a naprężone jej członki słabły, zwisały.

Cały tłum leżał podczas tego twarzą ku ziemi.

Nagle opętana spuściła powieki, potem podniosła je zaraz, jakby nie mogła znieść widoku Boga... Umilkła — a po chwili spostrzegłem, że oczy jej były zamknięte. Zasnęła snem somnambulicznym, zahypnotyzowana... przepraszam, pokonana długotrwałem wpatrywaniem się w złociste promienie monstrancyi, obalona przez zwycięskiego Chrystusa.

Wyniesiono ją bezwładną, ksiądz zaś powrócił do ołtarza, a wstrząśnięta asysta zaintonowała dziękczynne „Te Deum".

Żona kowala, przespawszy 40 godzin z rzędu, obudziła się, nie pamiętając zupełnie ani opętania swego, ani też uzdrowienia.

Oto, moje panie, cud, który widziałem.

Dr. Bonenfant umilkł — następnie dorzucił odmiennym głosem:

— Nie wahałbym się zaświadczyć to na piśmie...

i Cena wynajęli sobie kilkanaście sztamgastów propinacyjnych, którzy w myśl recepty, otrzymanej od swoich mistrzów, „agitowali“ w ten sam sposób. Pracę swoją zakończyli pobiciem jednego z naszych towarzyszy przy głosowaniu. Ze strony zaś Hibla to samo robiła najęta banda, pod wodzą cieszanowskiego geometry i sekretarza starostwa.

W powiecie łańcuckim działo się zupełnie to samo, co w jarosławskim i cieszanowskim, z tą tylko różnicą, że było mniej pachołków Hiblowskich. Natomiast było mnóstwo stronników Wilka, którzy nawet grozili podpaleniem tej wsi, w której wyborca oparł się, iż nie odda głosu na Wilka. W powiecie jaworowskim i gródeckim uwijali się tylko naganiacze Hibla, a jeżeli się zjawił który z naszych towarzyszy, to albo go obijano, albo żandarmi rozpędzali zgromadzenia.

Na dzień 13 grudnia ściągnięto z całego powiatu do Jarosławia żandarmeryę, która rozstawiła się przed starostwem u wejścia od ulicy Kolejowej, nie dozwalając robotnikom przechodzić tą ulicą. Jeżeli który z naszych zetknął się z wyborcami, natychmiast go aresztował żandarm i odprowadzał poza obręb „zakazanego miejsca“. Za takie „przestępstwo“ aresztowano tow. Serwina, Ospelta, Komorowskiego i wielu innych, grożąc, że jeżeli będą agitować, zostaną przymknięci. Natomiast całej bandzie stojałowszczyków i naganiaczy Hibla wolno było uwijać się w tem zakazanem miejscu, pomimo, że bardzo wielu z nich nie było nawet wyborcami.

U wejścia do sali wyborca musiał przechodzić przez całe szeregi żandarmów, policyantów, oraz naganiaczy Wilka i Hibla; przy wejściu wydzierano wyborcom kartki, jeżeli tylko było wypisane na nazwisko naszego kandydata, a w zamian wpisywano Wilka lub Hibla — zależało to od tego, w czyje ręce dostał się wyborca. Opornym żandarmi i macherzy Hibla grozili aresztowaniem, zaś stojałowszczycy biciem. W samej sali uzupełniano to, czego nie zrobiono u wejścia.

W tym celu otwarto obok sali, w której odbywało się głosowanie, drugą salę. Za Wilkiem widzieliśmy nawet żandarmów „agitujących na swój sposób.

Na wszystko patrzył starosta Szczurowski; stojałowszczykom w tej robocie wcale nie przeszkadzał, jeżeli tylko zauważył, że rozchodzi się o wydarcie głosu, który miał paść na tow. Schifflera.

Kilkunastu wyborców z okolicy Sieniawy odeszło nie głosując, nie chcąc narazić się na pobicie, a nie chcąc oddać głosu ani Hiblowi ani Wilkowi. Na sali ruscy i polscy księża wspólnie ze stojałowszczykami wołali do wyborców, że tow. Schiffler jest żydem, aby i tym sposobem odciągnąć wyborców od głosowania na tegoż.

Przy oddawaniu głosów członkowie komisyi zaglądali wyborcom do kartek; głos oddany na Hibla przyjmowano z zadowoleniem, wyrażając pochwałę odnośnemu wyborcy, głos na Wilka przyjmowano już z oznakami niezadowolenia, a głosujących na tow. Schifflera spotykały zarzuty: „jak można głosować na niedowiarka, żyda, anarchistę, antychrysta!“ — i zaraz podsuwano głosującemu czystą kartkę z propozycyą głosowania na innego kandydata.

Obok starostwa Cena i Hiblowczycy w jednej z knajp urządzili sobie „stacyę“, gdzie raczono wyborców szpagatówką, piwem lub arakiem. Podobne sceny miały miejsce i w Łańcucie, Cieszanowie, Jaworowie i Gródku, z tą tylko różnicą, że w Cieszanowie, Jaworowie i Gródku nie wolno było żadnemu z naszych towarzyszy pojawić się nawet na mieście. Czekało go albo natychmiastowe przez żandarmów aresztowanie, albo obicie ze strony agitatorów Wilka.

W Łańcucie wprost bano się choćby słówko powiedzieć na Wilka, bo banda stojałowszczyków uzbrojona w pały urządzała „chrzest“ przeciwnikom.

W Gródku znów wyborca, który szedł głosować na Hibla, dostawał kwitek na jednę koronę do knajpy Iwanka.

Jednak z całego tego wyboru najciekawsze jest obliczenie głosów na tow. Schifflera. W Jarosławiu sam tow. Sch. wypisał 7 głosów, tow. Serwin około 10, tow. Ospelt 4, Popkiewicz około 20, a przeszło 20 wyborców zgłosiło do naszych towarzyszy, sprawdzając, czy nie ma błędów w wypisaniu nazwiska tow. Schifflera.

W Łańcucie tow. Kwiatek B., Kwiatek P. i jeszcze 5 wyborców socyalistów oddało głosy swe na tow. Schifflera; nadto tow. Hausner i inni przeszło kilkanaście kart wypełnili wyborcom.

W Cieszanowie tow. Chodaniewicz, Trusiewicz i Nowakowski również wypełnili kartki na tow. Schifflera około 30 wyborcom, którzy głosowali. W Jaworowie kilku naszych towarzyszy wypełniło kartki nazwiskiem naszego kandydata około 50 wyborcom. Wkońcu w Gródku tow. Rzęsa wypełnił 7 kartek, tow. H. 3 kartki i ob. Chr. 5 kartek.

Tymczasem skrutynium wykazało, że w całym okręgu padło na tow. Schifflera 27 głosów: w Jarosławiu 6, w Jaworowie 14, w Gródku 2, w Łańcucie 5, a w Cieszanowie ani jeden!

Zagadką tą powinny się zająć sądy i prokuratorya!

**Wybory z kuryi miejskiej okręgu kołomyjskiego.** Starosta Pawlikowski zasłużył na szczere uznanie komitetu centralnego, gdyż przeprowadził wybory w myśl instrukcyi. Oto krótki opis jego czynów:

Lokal wyborczy znajdował się na drugiem piętrze w gmachu ratuszowym. Na dole w bramie stał młody komisarz, obok niego Majer Sacher rzeźnik, który dopiero co odsiedział kilkomiesięczne więzienie. Od każdego wyborcy żądał komisarz w bramie okazania nie tylko karty legitymacyjnej, ale i karty głosowania, a jeżeli opiewała na dra Schorra to albo go nie przepuszczał, albo odbierał mu kartę głosowania i chował ją za rękaw, zaś Majer Sacher odtrącał wyborcę od bramy. Jeżeli który wyborca śmiał protestować przeciw takiemu postępowaniu, to w tej chwili został aresztowany przez komisarza. Kto atoli już miał szczęście i został wpuszczony przez bramę główną, ten musiał się wewnątrz przedzierać przez armię całą zapłaconych łajdaków, którzy gwałtem rozdzierali kartki wyborcze, legitymacye i strącali wyborcę ze schodów. Kto, przebywszy to piekło dantejskie, wydostał się na drugie piętro, ten u wejścia, musiał staczać zaciętą walkę ze sługą Gartenberga N. Hechtem, znanym żydowskim Miniajlukiem, który pod okiem komisarza Wierzchowskiego wydzierał i rozdzierał kartki, opiewające na dra Schorra i w ogóle nie wpuszczał wyborców do sali. W sali samej urządzono baryerę przez którą nie wpuszczano wyborców dra Schorra natomiast inni wyborcy wchodzili swobodnie drzwiami wychodowymi. Kiedy dr. R. zwrócił uwagę starosty na te niebywałe u nas gwałty odrzekł: taż na dworze są moi komisarze!

W ten sposób zabrano drowi Schorrowi zwyż 1000 głosów. W dniu wyboru zwyż tysiąc wyborców osobiście zgłosiło się w komitecie dra Schorra z prośbą o wypełnienie im kartek głosowania, starcy 80 letni na kulach, koloniści z Mariahilfu, Baginsbergu i najodleglejszych zakątków miasta, własnymi furami przyjeżdżali, by oddać głosy na dra Schorra; ale im więcej napływało, tem mniej stojący na bramie komisarz przepuszczał wyborców tak, że ulica cała roiła się od wyborców, którzy domagali się, by ich wpuszczano do ratusza. A tymczasem tylnymi drzwiami wchodzili tragarze i ostatnia hołota, którzy imieniem umarłych po kilkakroć głosowali.

# Skonfiskowano!

# Skonfiskowano!

i aczkolwiek wedle urzędowego ogłoszenia wybór miał trwać do godz 6, już od 5 wojsko nikogo nie wpuszczało do ratusza nawet dwóch pp. c. k. radców sądowych.

Wyparci wyborcy gromadzili się na rynku skąd w zwartym szeregu udali się przed pomieszkanie dra Schorra, któremu urządzili gorącą owacyę

## Przegląd polityczny.

= **Warunki pokoju z Chinami.** „Times“ ogłasza z Pekinu telegraficznie treść noty wspólnej posłów. W nocie tej posłowie opisują zbrodnie, jakich dopuścili się Chińczycy przeciwko ludzkości i prawu międzynarodowemu. Zarzucają im przedewszystkiem zamordowanie Kettelera przez cesarskie wojska i na rozkaz oficerów. Dalej zarzucają im zamordowanie kanclerza poselstwa japońskiego, oblężenie bezprawne posłów w Pekinie, zbeszczeszczenie chrześciańskich cmentarzów, liczne morderstwa i inne zbrodnie. Mimo to rządy gotowe są uczynić zadość prośbie Chin o zawarcie pokoju pod pewnymi warunkami.

Warunkami tymi są: 1. Jeden z książąt chińskich uda się do Berlina, aby osobiście wyrazić ubolewanie z powodu zbrodni, popełnionej na Kettelerze. Na miejscu, gdzie zbrodnia została spełnioną, zostanie wzniesiony pomnik; 2. najsurowsza kara ma być stosownie do popełnionej zbrodni nałożoną na wyliczone w edykcie cesarskim z dnia 21 września bież. roku osobistości;

3. Egzamina państwowe mają być w tych miastach, w których cudzoziemców zamordowano lub popełniono okrucieństwa, na 5 lat wstrzymane; 4. Japonia ma za zamordowanie jej kanclerza otrzymać wystarczające zadośćuczynienie; 5. zabrania się sprowadzać lub wyrabiać materyał wojenny lub broń; 6. Ma być zapłacone odpowiednie odszkodowanie państwom, poselstwom i pojedyńczym osobom, również jak i Chińczykom, którzy ponieśli szkodę, ponieważ znajdowali się w służbie obcych. Chiny przedsięwezmą odpowiednie zarządzenia finansowe dla zapłacenia odszkodowania mocarstwom.

7. Stała straż dla ochrony posłów będzie konsystowała w Pekinie, a dzielnica dyplomatyczna będzie odpowiednio zabezpieczona. 8. Forty w Taku i forty między Pekinem a morzem mają być zniesione. 9. Dla zabezpieczenia linii, łączącej Pekin z morzem, obsadzą mocarstwa niektóre miejscowości swojem wojskiem. 10. W całem państwie ma być przez dwa lata wywieszoną proklamacya, która karą śmierci zagraża przystępowaniu do stowarzyszeń, wrogich cudzoziemcom i która wyliczy kary, nałożone przez rząd chiński na przywódców rozruchów.

Ma być dalej wydany cesarski edykt, zarządzający odpowiedzialność wicekrólów, gubernatorów i innych urzędników prowincyonalnych za zamachy na cudzoziemcach, spełnione w ich okręgach i za złamanie traktatów. W razie gdyby ci urzędnicy zaniechali ukarania podobnych wykroczeń, mają natychmiast z urzędu być usunięci i nigdy nie otrzymają urzędów państwowych.

11. Chiny zobowiązują się przeprowadzić rewizyę traktatów handlowych, celem ułatwienia handlowych stosunków; 12. Czung-li-Yamen ma być zrekonstruowany, a ceremoniał dworski dla przyjmowania obcych posłów do żądań mocarstw zastosowany.

Jak długo nie stanie się zadość tym żądaniom, nie mogą mocarstwa podać terminu cofnięcia wojsk, które teraz obsadziły Pekin i prowincyę Czili.

## Sprawy partyjne.

**Międzynarodowy sekretaryat socyalistyczny,** którego założenie uchwalił był kongres paryski, rozpoczął już swą działalność. Biuro mieści się w „Domu robotniczym“ przy ulicy rue Joseph Steveno w Brukseli. Sekretarzem jest tow. Wiktor Serwy; razem z tow. Anseele i Vandervelde stanowią oni wydział administracyjny; kasyerem jest Edward Anseele; adres tegoż jest: Rue de Jambon, Gand (Gandawa), Belgia. Tam wysyłać należy datki na rzecz międzynarodowego sekretaryatu.

Zadaniem sekretaryatu międzynarodowego jest w myśl uchwał kongresu paryskiego: Zebranie wszelkich powziętych dotąd na kongresach międzynarodowych uchwał; zasięgnięcie sprawozdań o położeniu i rozwoju organizacyj politycznych i zawodowych w poszczególnych krajach, zestawienie tych sprawozdań w jedno centralne sprawozdanie, które ma być ogłoszone. Dalej powierzone mu zostały prace przygotowawcze do kongresów międzynarodowych, przedłożenie na każdy kongres tymczasowego porządku dziennego obrad, wreszcie ogłaszanie manifestów, w których partya ma bronić swego stanowiska wobec wszystkich piekących spraw, obchodzących ogół proletaryatu.

Koszta sekretaryatu preliminowano, jak wiadomo, na 10.000 franków; sumę tę mają zebrać organizacye partyjne poszczególnych narodowości; większe z nich mają płacić po 800 fr., mniejsze po 200 fr.

W pierwszym swym oficyalnym komunikacie wzywa sekretaryat partye robotnicze wszystkich krajów, aby, o ile się to dotąd nie stało, podały bezzwłocznie adresy delegatów do „komitetu międzynarodowego“, oraz nazwisko swego generalnego korespondenta. Uprasza też sekretaryat o podanie adresu kasyera partyjnego, siedziby organizacyi partyjnej, nazwisk i adresów najważniejszych pism partyjnych.

**Prasa socyalistyczna.** Nasz bratni dziennik duński „Socialdemokraten“, wychodzący w Kopenhadze w własnej drukarni, przenosi się wraz z drukarnią od Nowego Roku do własnego, świeżo zbudowanego domu. „Socialdemokraten“ jest najbardziej rozpowszechnionym w Skandynawii dziennikiem. Nakład jego dzienny wynosi 40.000 egzemplarzy. Od Nowego Roku wychodzić będzie w 8-szpaltowym formacie w miejsce dotychczasowego 7-szpaltowego i w ten sposób powiększy się jego zawartość o siódmą część obecnej objętości.

## Z TEATRU.

### Przedstawienie jubileuszowe na cześć Henryka Sienkiewicza.

Przed przepełnioną salą teatralną odbyło się w sobotę dnia 22 grudnia b. r. przedstawienie jubileuszowe na cześć Sienkiewicza. Rozpoczęło się ono obrazem dramatycznym „W czortowym jarze“, ułożonym z powieści „Ogniem i mieczem“. Była to mozaika, zestawiona pospiesznie z różnych urywków, nie tworzących harmonijnej całości. Słabe wiązania przeróbki tembardziej nie były w stanie zastąpić elementu naracyjnego, który oczywiście odpaść musiał. Artyści mieli niełatwe zadanie. Postacie sienkiewiczowskie z jednej strony tak znane są i tak plastyczne — z drugiej o całą głowę przerastają swą miarą typy współczesne. W wyobraźni, rozkołysanej czytaniem „Trylogii“ zdobywają one jakieś cechy nadludzkie, fantastyczne. Dobrze im wśród stepów, falujących pod tchnieniem wiatru lub osrebrzonych blaskami słońca. Pejzaż w swej dzikości wspaniały, bezbrzeżny — to jedyne tło dla ich harców junackich. Widok desek scenicznych, dekoracyj płóciennych wywołuje już pewne rozczarowanie: fantazya nasza skurczyć się musi niesłychanie, nim zgodzi się uznać je za równoważnik mistrzowskiego krajobrazu Sienkiewicza. A potem znów warunki niekorzystne: szczupłe ramy obrazu nie pozwalają artystom nawet w pobieżnych zarysach odtworzyć te typy, które tak żywo stoją nam przed oczyma. Chcąc ocenić ich wysiłki, musimy fantazyę, jak rumaka, na miejscu osadzić.

Na pierwszy plan w „Czortowym jarze“ wysuwa się postać Bohuna. P. Mielewski zgodnie z tekstem znakomicie odtworzył całe piekło uczuć, szarpiących sercem człowieka, któremu ukochana kobieta za miłość wzgardą odpłaca. Lecz niestety artyście temu brak i postawy, i głosu, i żywiołowej siły dla wiernego oddania nieokiełzanej, bujnej natury mołojca, w którym nie nerwy drgają, ale krew warem kipi! Pani Senowska, jako wróżbiarka Horpyna wywiązała się dzielnie ze swej roli, natomiast p. Sulima — kniaziówna Helena — była w polskim stroju może bardziej, niż zwykle uroczą, lecz za to, jak zwykle apatyczną i że tak powiem abażnrową, gdyż zaciemniła swoją niewielką rolę aż do zupełnego zaniku jej konturów. Pan Zelwerowicz w roli Zagłoby był zanadto płaski. Łgarz był z pana Zagłoby niepospolity, facecyonista, jakich mało, brawura jego dobrze zajęczem futrem podszyta, ale to nie wystarcza, by robić zeń clowna, skaczącego mimo poważnej tuszy i statecznego

wieku, jak wróbel na nitce. Zresztą, p. Zelwerowicz nie posiada ani zamaszystości ruchów, charakteryzujących ówczesną szlachtę, ani tubalnego głosu, odpowiedniego do tej roli. To też bez porównania lepszą sylwetkę Zagłoby stworzył p. Zawadzki w jednoaktówce Sienkiewicza.

Po „Czortowym jarze" nastąpiła deklamacya p. Popławskiego, który niezwykle szczerze oddał cichy, bezpretensyonalny, a chwytający za serce szkic „Janko muzykant".

Po dłuższej pauzie rozpoczęła się jednoaktówka Sienkiewicza „Zagłoba swatem". Jest to uscenizowana anegdota szlachecka, napisana bez wysokich aspiracyj artystycznych — w chwili dobrego humoru autora. Treść fraszki tworzy nowy fortel p. Zagłoby: widz, wtajemniczony w ten szczegół, z góry przygotowuje się na ujrzenie czegoś wesołego. Nie będą to dowcipy subtelne, które, jak lekkie musnięcie puchu po twarzy, pobudzają do półuśmiechu, lecz humor rubaszny, staroszlachecki, przy beczce miodu zrodzony, co jak człowieka rozśmieszy — to nim potrząsa, jak gruszą.

Polem ucieszego fortelu, pod tym względem niewyczerpanego Zagłoby, jest w jednoaktówce Sienkiewicza dom Imci pana Oliviusa — ekspalestranta i starego wygi, a przytem ojca nadobnej Zosi i — co nie do pozazdroszczenia — posiadacza dwóch... rezydentek — leciwych panien Marcyanny i Weroniki. Do Zosi umizga się pan Jan Zaremba, towarzysz lekkiego znaku, cieszący się względami starszego swego kommilitona imci pana Zagłoby, konsystującego podówczas przy chorągwi tatarskiej Wierszułła. Olivius nie chce jednak ani słyszeć o wydaniu jedynaczki za Zarembę — hołysza, chodzącego małemi dzierżawami. Zresztą, ma on dawne porachunki z rodem Zarembów. Dowiadujemy się o tem z rozmowy Zosi z p. Cypryanem, mieszkającym również pod dachem Oliviusa. Na zapytanie stroskanej dziewczyny, podzielającej afekty Zaremby, dlaczego ojciec jej taką nienawiścią pała do całego rodu jej lubego — stary Cypryan, który, mówiąc nawiasem, mimo przekomarzania się z Zosią jest dla obojga młodych bardzo życzliwym, daje takie wyjaśnienie:

„Chyba trza ci powiedzieć, żebyś wiedziała, jak z nim gadać. Owóż było tak: ojciec twój, nim się z twoją matką ożenił, chciał brać pannę Kuleszankę na Podlasiu, w której okrutnie był rozmiłowan. Ba! cóż z tego, kiedy był i drugi zalotnik, towarzysz pancerny, stryjeczny stryj tego właśnie Zaremby, który się w tobie kocha. Naszym palestrantom nie nowina szabla, ale twój ojciec był bojaźliwego serca; zdrowia nie miał, siły nijakiej, chowały go od dzieciństwa niewiasty — i po prawdzie... nie z szabli wyrósł wasz ród, jeno kancelaryi... Już ci tak, bo twój dziad był sekretarzem u księdza prymasa — i za jego protekcyą indygenat otrzymał... że to po łacinie expedite umiał, co podobno w Holandyi zwykła rzecz... Ten Zaremba tedy, który był frant i wielce do szabli wartki, bardzo sobie twego ojca lekceważył — i na pośmiewisko go wystawiał... Gadają, że go w smole umoczył, a potem w pierzu utarzał. No! — nie wiem, — ale to wiem, że Kuleszankę wziął, a twój ojciec, dopiero w cztery roki później z twoją matką się ożenił... Rozumiesz? Jeśli tak było, to i uraza nie dziwota...

Ale Zaremba pełen fantazyi kawalerskiej mało waży rekuzę, daną mu przez Oliviusa. Przyjeżdża nawet samowolnie do jego domu i nie na żarty do Zosi się zaleca, przyczem zręczną strategią ratuje się w potrzebie. Zwabione hałaśliwem zachowaniem się młodych, wybiegają ze swych alkierzy ciocie-rezydentki z okrzykami: Sodomagomora, ratunku, wstyd, infania! Zaremba nie traci rezonu: oświadcza, że Zosia przed chwilą wypędzała go z domu, podczas gdy on chciał swe afekty ku jednej z nich zwrócić i zaczyna obsypywać je komplementami. Ciocie odrazu rozpływają się z radości, zmieszanej jednak z niepokojem, którą sobie rycerzyk młody upodobał? Zaremba żartobliwie odpowiada, iż z tą się ożeni, która dłuższy dech posiada.

Marcyanna: Jakto dłuższy dech?

Weronika: Dlaczego dłuższy dech?

Zaremba: Dlaczego? Bo za żołnierzem trzeba jeździć... Spróbójcie!

Marcyanna: Jak spróbować?

Zaremba: Ba! my żołnierze mamy dobry sposób. Pociągnie się dobrze powietrza w brzuch i mówi się tak: jedna wrona bez ogona, druga wrona bez ogona, trzecia wrona bez ogona! Im kto więcej wron bez przerwy wyliczy, ten ma dłuższy dech.

Od tej chwili „kwiatuszki rosiste", jak je filut Zaremba w tych opałach nazwał, mają porządny klin w głowę wbity i bez przerwy egzercytują się w wyliczaniu wron — ku uciesze audytoryum. Tymczasem Zaremba naradza się z Cypryanem rzekomo nad zaletami przekwitłych kandydatek do ślubnego kobierca, w rzeczywistości zaś wtajemnicza go w plan, opracowany przez Zagłobę, a mający na celu zmuszenie palestranta do wydania córki za kochającego ją rycerza. Korzystając z tego, iż Olivius bynajmniej męstwem się nie odznacza, ma Zagłoba z parą przebranej szlachty i swą chorągwią litewskich Tatarów urządzić napad tatarski na jego dwór. Dalszy rezultat przewidzieć już łatwo... W międzyczasie Cypryan przygotowuje grunt: straszy Oliviusa, iż niepotrzebnie zraża Zarembę, a przezeń i cały stan żołnierski — czasy idą niespokojne; wieczorem widać było łunę... Gdy Olivius nie na żarty lękać się zaczyna, wpada Zaremba z rozpaczliwym okrzykiem: Ludzie ratujcie się! Śmierć nad wami!

Olivius. Rany boskie, co się stało?

Zaremba. Tchu! Tchu! Naszych Tatarów litewskich pobuntował bey z Krymu nasłany. Biją, palą, ścinają! Kraj w ogniu. Ratujcie się! Zaprzęgać, zaprzęgać!

Olivius ze strachu kompletnie traci głowę. Nagle rozlegają się okrzyki: Ałła, Ałła, salwy samopałów. Ekspalestrant zamiast sięgnąć po karabelę, szczęka w kącie zębami. Na scenę wpadają Tatarzy pod wodzą Łykaj-beja, „zbiega z polskiej niewoli", który za nią mścić się chce na giaurach. Uprzedzony widz wie, iż owym groźnym Łykaj-beyem jest nikt nie inny, jeno p. Zagłoba i nie bierze na seryo tragizmu sytuacyi, która owszem staje się dlań nader ucieszną

Łykaj-bej — Zagłoba w dalszym ciągu straszy Oliviusa.

Słyszałem, że bogacz — mówi — jeżeli wszystko odda, zastrzelić go poprostu z łuków, jeżeli nie — skórę zedrzeć.

Olivius. Chanie miłosierny...

Łykaj-bej. Pobluźnił, więc naprzód skórę, potem na pal! Krrr!!! Tymczasem Tatarzy przyprowadzają nibyto pojmanego na drodze Zarembę. Łykaj bej poznaje w nim dawnego druha.

— Zaremba! mój pobratymiec. (Do Tatarów): Bliżej tu barankowie! Ktoby tknął tego oficera, każę mu głowę uciąć, a potem na czworakach chodzić... Jakem Zag... chciałem powiedzieć: jakem Łykaj-bej! Wiedzcie, że on mi życie pod Kamieńcem ocalił, a potem my wodę na szable leli i pobratymstwo sobie zaprzysięgli. Święty on dla mnie i wszystko co jest jego... Szelmą jestem, jeślim zełgał... Pomnisz Zaremba?...

Ha! wodę leliśmy na miecze, ale wino lepiej lać do gardła! mam dyspensę od Ałły. (Do Oliviusa). Im wino będzie gorsze, tem pal grubszy. Krrrk!

Olivius posyła naturalnie służbę po wino i dolewa bejowi, któremu humor tak się poprawia, iż po każdym kielichu obiecuje lżejszą śmierć palestrantowi, z udanym zachwytem dla ich urody umizga się do starych panien i coraz gorętszą przyjaźń okazuje Zarembie.

Z chwilą gdy Olivius przekonywa się w jak dobrej komitywie pozostaje Zaremba z Łykaj-bejem, sam prosi go, by pojął jego córkę za żonę i wstawił się za nim przed wodzem tatarskim. Na to tylko czekali Zaremba i Zagłoba. Pospiesznie odbywa się akt ślubu, poczem żart wychodzi na jaw. Pan Olivius się sierdzi, lecz odrobić tego co się stało, już nie może.

W jednoaktówce Sienkiewicza z pośród wykonawców wyróżnili się zaszczytnie p. Zawadzki w roli Łykaj-bey'a i p. Sobiesław, jako Zaremba. W rolach konwencyonalnych bywa p. Sobiesław pomadkowo-słodki i monotonny nad wyraz, natomiast w rolach brawurowych przeradza się zupełnie, grając z dziarskością i werwą, że aż miło! Pana Zelwerowicza (Cypryana) musimy przestrzedz przed jednostajnością ruchów, polegających na jakiemś sprężynowem przyginaniu nóg i przechylaniu głowy na bok. W gestykulacyi scenicznej nie powinno być rubryki „szczególnych oznak".

Na zakończenie przedstawienia wykonał szczupły chór kantatę kompozycyi Moszyńskiego. Słowa do niej dorobił oczywiście p. Gawalewicz, posiadający zawsze na składzie foremki do tortów na różne uroczystości. Oprócz zwrotek przeznaczonych do śpiewu stworzył p. G. i ustęp deklamatorski, który wykonał p. Kotarbiński, zdaniem mojem, nie bardzo szczęśliwie. Cały wiersz wypowiedział p. K. z niezwykłem rozczuleniem, dobrem przy jakimś końcowym toaście: kochajmy się! — lecz nie odpowiadającem tekstowi p. Gawalewicza. Zwłaszcza ostatni czterowiersz.

„Czcią i miłością okrzyk natchniony
Niechaj z podzięką buchnie w niebiosy

I niechaj cały dowie się świat,
Żeś Ty nam Mistrz, żeś Ty nam brat!“

powinien był zostać w myśl tekstu wypowiedzianym z podniosłą dumą. Równocześnie z wykonaniem tej produkcyi wokalnej w głębi sceny mieli widzowie ujrzeć żywy obraz, przedstawiający apoteozę Sienkiewicza. Na wzniesieniu ustawiono kilka doniczek z kwiatami i tę nieliczną część personalu, na którą dowoli się napatrzono w obu jednoaktówkach. W takich warunkach nie można było rachować na jakikolwiek efekt.

# OJCZYŹNIE.

Kocham Ciebie, Ojczyzno Ty nasza,
Boś Ty matką mi była rodzoną,
Kocham Ciebie, o ziemio Ty lasza,
Twoje lasy i wód Twoich łono;
Kocham pól Twoich wstęgę zieloną,
Wiejskie chaty i wiejskie poddasza,
I to słońce, co burze rozprasza
I jaskółcze przyzywa ci grono.

Nienawidzę Cię, ziemio Ty grzeszna,
Że, pomimo zgrzyt kos ukraińskich,
Dla wybrańców w miłości bezkresna,
Byłaś tłumom bez czuć macierzyńskich!
I zgłodniała śród trudów murzyńskich,
Przygnębiona ta ciżba lemieszna,
Kiedy śmierć Cię rozdarła pośpieszna,
Nie powstała legionem Kilińskich...

Kocham Ciebie, o ziemio Ty smutna,
Bo tak strasznо krwawiły Cię kary,
Tak Nemezys Cię gięła okrutna,
Tak odkupił Cię płomień ofiary —
Że cmentarzem są Twoje obszary..
Cała jesteś jak szata pokutna,
Całunami są szat Twoich płótna
I z całunów tych są Twe sztandary!

Nienawidzę Cię! w grzechu uparta,
Że, pomimo tych kaźni ciemiężnych,
Jeszcześ sercem dla ciżb nie otwarta,
I nie czujesz w tych tłumach siermiężnych
Tajemnicy odrodzeń potężnych!
I że drżysz, kiedy przednia ich warta,
Z krzykiem: Plama z czół naszych nie starta!
Gra pobudkę tych nowozaciężnych!

Kocham Ciebie, o ziemio Ty łzawa,
Bo ja wierzę, że duch Twój, Macierzy,
Kiedy przeszłość przed okiem Ci stawa,
Jasnowidzi, gdzie jutro Twe leży...
I gdy walki godzina uderzy,
Kochająca powstaniesz i krwawa,
By się oddać, jak jedna dzierżawa,
Dla tych jutra Twojego rycerzy.

*Napierski.*

# Z sali sądowej.

**Proces „Przedświtu“ przeciw „Przedświtowi“ wygrany!** W sprawie socyalistycznego „Przedświtu“ londyńskiego, zastępowanego przez adw. dra L e s e r a, przeciw nowozałożonemu klerykalnemu dziennikowi we Lwowie p. t. „Przedświt“, przychylił się sąd powiatowy (sekcya III) we Lwowie do skargi oskarżyciela i wydał wyrok dnia 21-go grudnia 1900 U. III 4554/900, nakazujący wydawcy lwowskiego „Przedświtu“, p. T e o d o r o w i c z o w i, ażeby natychmiast zaprzestał używania w nagłówku słowa „Przedświt“ i zmienił tytuł pisma na inny.

Sąd przyznał słuszność twierdzeniom oskarżyciela, iż „Przedświtowi“ londyńskiemu, jako wychodzącemu w państwie związanem z Austryą konwencyą literacką, służy ochrona na równi z dziennikami krajowymi, a przeto przybranie sobie miana przez londyńskie pismo od lat dwudziestu używanego, stanowi nadużycie praw autorskich wedle § 22 dotyczącej ustawy.

W razie niezastosowania się pisma do nakazu sądowego, następuje grzywna do 200 koron lub areszt.

Teraz klerykalny „Przedświt“ lwowski ma podobno przybrać tytuł „Przedsmak“...

# KRONIKA.

**Kalendarzyk historyczny.** 24 grudnia. 18 5. Nadanie konstytucyi królestwu kongresowemu. — 1798. Urodziny Adama Mickiewicza.

25 grudnia. 800. Koronacya Karola Wielkiego w Rzymie. — 1642. Urodziny Izaka Newtona. — 1848. Założenie związku Fenianów. — 1893. Pierwszy ogólno austryacki kongres stowarzyszeń zawodowych w Wiedniu. Pierwszy numer socyalno - demokratycznego dziennika „Avanti“ w Rzymie. — 1894. Drugi zjazd socyalistów polskich we Wrocławiu. — 1897. Drugi kongres węgierskich robotników rolnych w Budapeszcie.

26 grudnia. 1666. Nadanie Inflantom przywilejów i tytułu księstwa. — 1825. Spisek „dekabrystów w Petersburgu.

**Repertuar teatru miejskiego.**

Wtorek: „Kordyan“ poemat dramatyczny Jul. Słowackiego w 10 obrazach (na dochód Kasy emerytalnej artystów teatru miejskiego w Krakowie).

Środa: O godz. 3-ciej popołudniu „Tamten“ sztuka w 5 aktach J. Maskoffa (przedstawienie popularne).

O godz. 7-mej wieczorem „Odrodzenie“ (Renaissance) komedya w 3 aktach Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Enfelda.

Czwartek: „Faust“ trag. w 5 aktach z prologiem J. W. Göthego, muzyka ks. Radziwiłła.

Sobota: „Intryga i miłość (Kabale u. Liebe) trag. w 5 aktach a w 7 odsłonach Fr. Schillera.

Niedziela: „Dwie sieroty“ dram. w 5 aktach a w 7 odsłonach A. d'Ennery i Corman.

**☛ Z powodu świąt następny numer „Naprzodu“ wyjdzie we czwartek 27 bm. o godz. 10 rano.**

**Wesołych świąt!** Życzenie to, które dziś zasyłamy naszym czytelnikom, płynie nam z głębi serca. Jesteśmy przecież wszyscy żołnierzami na placówce, w nieustannej walce broniący mozolnie zdobytych posterunków, zdobywający coraz to nowe posterunki. Szczęk i gwar walki nigdy dokoła nas nie milknie. Teraz wyjątkowo, na czas świąt, nastaje krótkotrwałe zawieszenie broni. Możemy wytchnąć po przebytych walkach i nabrać sił do nowych. A potem dalej walczyć będziemy, aż do boju ostatniego, aż do zupełnego zwycięstwa proletaryatu. Więc teraz, gdy na chwilę umilkły okrzyki bojowe, gdy nasze szeregi na chwilę mogą zapomnieć o codziennej walce, z całą siłą przekonania wołamy do nich: Pokój ludziom dobrej woli!

**Przy opłatku**, gdy łamiąc się nim ze swymi najbliższymi, życzą sobie wzajem wszyscy lepszej przyszłości, towarzysze i towarzyszki partyjne nie zapomną o swej gazecie, o codziennym „Naprzodzie“, który w przebytej dopiero walce wyborczej okazał jak znakomitą broń stanowi w bojach proletaryatu o lepszą przyszłość. „Naprzód“ stoi jedynie poparciem ludu roboczego. Dlatego w obecnej chwili, gdy na gwiazdkę tyle podarków każdy dostaje i daje, pamiętajcie też i o funduszu codziennego „Naprzodu“.

**Na gwiazdkę.** Rynek krakowski zawalony choinkami, przepełniony wonią żywiczną. Na ulicach ruch niezwykły. Tłumy gromadzą się przed olbrzymiemi szybami wystaw sklepowych. Tu najrozmaitsze zabawki, dowcipnie wymyślone, barwne, błyszczące, — tam cukry, czekoladki, ciastka, ówdzie książki w barwnych okładkach, z kolorowymi obrazkami. Wszystko to dla dzieci, ale jedynie dla dzieci ludzi bogatych. Strojne panie, w futrzanych kołnierzach, obładowane pakunkami, biegną od sklepu do sklepu, z każdego nowy pakunek unosząc. W powietrzu unosi się woń perfum i szelest jedwabiów. Ale tam przed wystawą sklepową ciśnie się gromadka ubogo odzianych kobiet; to żony robotników. Patrzą na wystawione cacka i łzy napływają im do oczu na ten widok. Bo to dla ich dzieci owoc zakazany. Gdy w pięknie umeblowanych, ogrzanych, jasno oświetlonych pokojach dzieci bogatych ludzi tańczyć będą dokoła bogato obwieszonych „drzewek bożych“ napełniając mieszkania śmiechem radości, — wtedy w ich zimnych, półciemnych izdebkach, w suterenach lub na poddaszach, biedne, wychudłe, obdarte dzieci nędzy tulić się będą po kątach i zanosić się od płaczu, bo dla nich nietylko „bożych drzewek“, ale może nawet ciepłej strawy nie będzie. A wśród tego z mieszkań bogatych sąsiadów płynąć będą dźwięki pieśni wesela, pieśni o przyjściu na świat tego, co całą ludzkość odkupił, który maluczkim i biednym zwiastował dobrą nowinę...

**Pierwszy śnieg** spadł wczoraj, w niedzielę, w Krakowie, ale stopniał po kilku godzinach.

**Lex Heinze w Krakowie.** Od dłuższego już czasu urządzają komisarze i ajenci policyjni rewizye po sklepach papieru w Krakowie i szukają za kartkami ilustrowanemi, obrażającemi moralność publiczną. W ten sposób skonfiskowano już tysiące kart, między innemi reprodukcye czeskiego malarza M u c h y, zamieszkałego w Paryżu i wielu innych.

Konfiskaty przeprowadza zazwyczaj komisarz T o m a s i k, referent od spraw dorożkarskich, któremu dyrekcya policyi powierzyła ocenę, czy dana kartka odpowiada przepisom moralności. Nietylko jednak pan Tomasik ale s a m i a j e n c i k o n f i s k u j ą n a w ł a s n ą r ę k ę i l u s t r a c y e. Jeden z kupców np. donosi nam, że przed kilku dniami wszedł do jego sklepu jakiś pan w ubraniu cywilnem i zażądał pokazania kart ilustrowanych, gdyż zamierza je kupić. Kupiec, nie przeczuwając nic złego, dał mu je do oglądania; ajent wybrał sobie najpiękniejsze okazy i oświadczył, że je konfiskuje! Gdy kupiec zapro-

testował przeciw podobnej procedurze, oddał mu ajent zabrane kartki i oświadczył, że cofa konfiskatę. Za parę dni jednak zjawił się komisarz Tomasik z tym samym ajentem i zabrał kartki podejrzane o nieprzyzwoitość.

Szczęśliwa Galicya! To co w innych krajach stoi pod opieką całego społeczeństwa — największe skarby narodowe: słowo, literatura, sztuka, to wszystko w Galicyi podpada pod ołówek cenzora, który jest równocześnie referentem od dorożek.

Zwracamy uwagę publiczności i artystów na te nowe praktyki policyjne, które mogą wyrządzić ogromne szkody naszej sztuce.

Dowiadujemy się również, że bezpośrednią przyczyną owych kofiskat jest odezwa prokuratoryi krakowskiej, której doniesiono, że studenci gimnazyalni posyłają do uczennic w seminaryach kartki z ilustracyami, przekraczającemi obyczajność publiczną.

**W związku naukowo-towarzyskim** (ul. Grodzka 50) odbędzie się we czwartek d. 27 b. m. o godzinie 7 wieczorem wieczór muzykalno-wokalny. Członkom służy prawo wprowadzania gości.

**Osłoda po cięgach.** „Gazeta lwowska“ donosi w numerze z dnia 21 grudnia br.:

„Pan Minister wyznań i oświaty posunął do VII klasy rangi dra Augusta Sokołowskiego, profesora gimnazyum św. Anny w Krakowie“.

**Niezwykłe zdarzenie** opisuje niejaka p. H. P. z Poznania w numerze październikowym „Wiadomości salezyańskich“ na str. 195. Opis tego wypadku przytaczamy dosłownie:

„Kiedy w styczniu b. r. zachorowałam była ciężko, prosiłam dziatwę salezyańską o nowennę, przyrzekając Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, że w razie wysłuchania próśb naszych — skoro odzyskam zdrowie — podziękuję Jej publicznie w „Wiadomościach salezyańskich“. Od dnia rozpoczętej nowenny czułam się codzień zdrowszą, a wreszcie przyszłam do zupełnego zdrowia, ale przez opieszałość nie podziękowałam Najświętszej Panience. Wtedy Ona, karząc mnie za niewdzięczność, spuściła znowu na mnie słabość i chorobę, tak, że od paru tygodni nic pracować nie mogę. Przepraszając zatem dzisiaj Najświętszą Panienkę za moją niewdzięczność, błagam Ją pokornie o ponowne wstawienie się za mną do Pana Boga, w którym to celu posyłam równocześnie na ręce Wieleb. OO. na jaką mnie chwilowo stać ofiarę (2·50 m.), upraszając o nowennę dziatwy salezyańskiej“.

**Co znaczy flaga angielska.** Jakim wpływem cieszy się Anglia na półwyspie Pirenejskim, świadczyć może następujący wypadek, który się zdarzył w Barcelonie. Została tam skonfiskowaną powieść, osnuta na tle obyczajów miejscowego kleru. Policya udała się do księgarza, którego nakładem wyszła powieść, celem zabrania wszystkich egzemplarzy. Na widok policyi księgarz wydobył flagę angielską i osłonił nią książki, oświadczając równocześnie, iż jest obywatelem angielskim i zabierać swej własności nie pozwoli. Policya hiszpańska nie ośmieliła się dotknąć flagi angielskiej i ustąpiła ze sklepu.

Fakt ten dał powód do interpelacyi w parlamencie madryckim, w której podniesiono, iż cudzoziemcy korzystają z większych praw od obywateli miejscowych.

Minister spraw wewnętrznych, zwyczajem ministrów odpowiedział, iż o wypadku barcelońskim nic mu nie jest wiadomem.

**Skąd „czesko-narodowi“ robotnicy biorą pieniądze na agitacyę wyborczą.** Jak wiadomo istnieje w Pradze, założone przez klerykałów, „czesko-narodowe“ stronnictwo robotnicze, zupełnie taki sam klerykalno-antysemicki dziwoląg, jaki wegetuje w Galicyi pod nazwą „Przyjaźni“ lub „katolicko-narodowych“.

W tych dniach zrobił bratni nasz organ „Prawo Lidu“ sensacyjne odkrycie, zdradzające pochodzenie funduszów wyborczych tej partyi antysemicko-narodowej. Wedle zestawienia „Prawa Lidu“ następujący dobrodzieje nadesłali tam datki:

153 firm niemieckich i żydowskich,
133 firm czeskich i mięszanych,
58 czeskich, niemieckich i żydowskich fabryk cukru,
9 młodoczeskich posłów, 37 innych młodo- i staroczeskich polityków,
36 kas oszczędności, banków i zakładów asekuracyjnych, z czego 20 żydowskich,
29 adwokatów bez różnicy narodowości i wyznania (nie licząc polityków),
22 szlachciców,
21 browarów (tak czeskich jak niemieckich, chrześcijańskich i żydowskich),
1 katolicki arcybiskup (Skrbusky),
12 innych wielkości klerykalnych,
5 zakładów katolickich,
3 klasztory,
1 probostwo ewangelickie,
3 gminy miejskie,
1 redakcya niemieckiego pisma.

Razem w ten sposób zebrała ta partya 3240 koron.

„Prawo Lidu“ podaje podobiznę kilku stron owej księgi składkowej.

**Breiterowski naganiacz Przyjemski** musiał odwołać przed sądem oszczerstwa jakie rzucał na tow. Mokłowskiego w czasie agitacyi wyborczej. Ponieważ podczas rozprawy sądowej Przyjemski nie mógł podać żadnego dowodu na swe oszczerstwa, prosił tow. Mokłowskiego o przebaczenie i ofiarował się złożyć odpowiednie oświadczenie na piśmie. Tow. Mokłowski wiedząc, że Przyjemski jest tylko ślepem narzędziem rewolwerowca, przebaczył mu i cofnął skargę.

**„Meteor“**, dwutygodnik satyryczno społeczny, zacznie niebawem wychodzić w Krakowie. Jako redaktor odpowiedzialny i wydawca podpisywać go będzie p. Władysław Borkowski.

Pierwszy numer już się ukazał.

**Rozruchy antysemickie** wybuchły w Gródku w czasie wyborów z kuryi miejskiej.

**Aresztowanie austryackiego poddanego.** Dnia 10 b. m. na stacyi Granica został aresztowany przez żandarmów rosyjskich Jan Surówka, poddany austryacki; odstawiono go do cytadeli warszawskiej, gdzie znajduje się dotychczas. Powodem aresztowania było znalezienie przy Surówce kilku broszór socyalistycznych.

**Zakaz listów z odznakami żałobnemi** został wydany przez rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych. Finlandczycy w ostatnich czasach zaczęli używać listów z rozmaitymi znakami żałobnymi, czarnemi obwódkami i t. p. Rząd rosyjski dopatrzył się w tym zwyczaju „demonstracyi politycznej“ i wydał nakaz, zabraniający używania wszelkich znaków żałoby na listach i korespondencyjnych kartach.

**Niezwykłe bohaterstwo.** Niedawno wypuszczony został na wolność z więzienia w Londynie człowiek po 27 latach, który dwa razy pozwolił skazać się na śmierć za morderstwo niepopełnione. Nazwisko jego Dawid Rutter, a był on oskarżony wraz z innym człowiekiem w Ipswich o zamordowanie stróża zwierzyny w dobrach maharadży Duleepa Singha. Rutter wziął całą winę na siebie i został przez sąd przysięgłych na śmierć skazany. Wiele osób wierzyło w jego niewinność i pod pozorem, że niekształtność karku spowodowałaby straszne męczarnie przy wieszaniu, uzyskano odroczenie wykonania wyroku: badanie lekarskie wykazało, iż twierdzenie powyższe nie ma żadnej podstawy i zarządzono znów stracenie Rutter'a. Przyjaciele jego uzyskali wszakże zamianę kary śmierci na dożywotnie więzienie, a obecnie Rutter zeznał, że morderstwo popełnił współoskarżony z nim towarzysz, który już nie żyje. Ponieważ wówczas Rutter był sam na świecie, a tamten miał żonę i dzieci, przeto Rutter wziął winę na siebie i oczyścił się z niej dopiero teraz po latach 27.

**Drukowanie bez farby.** W Londynie utworzyło się towarzystwo, które stara się uzyskać patent na wynalazek dokonywania robót drukarskich bez użycia farby drukarskiej; osiąga się to przez zastosowanie elektryczności. W tym celu zanurza się papier w łatwo utleniającym się roztworze, który zmienia barwę przy łączeniu się z tlenem. Papier taki kładzie się na płycie z dobrego przewodnika elektryczności, np. z węgla lub cynku. Papier, który ma być zadrukowany, łączy się z jednym biegunem stałego prądu elektrycznego; z biegunem przeciwnym zaś łączą się czcionki, stosownie ułożone. Prąd elektryczny przebiega przez papier, napojony roztworem, i w miejscach zetknięcia się z nim liter wytwarza odpowiednią zmianę barwy, tak, że litery te występują bardzo wyraźnie. Zależnie od rodzaju użytego roztworu otrzymuje się odbitki różnej barwy. Nadto wynalazca wymyślił odpowiednie środki w celu nadania trwałości otrzymanym odbitkom, t. j. zabezpieczenia ich od niszczących wpływów powietrza i światła. Wynalazcą nowego sposobu drukowania jest Rosyanin Orłow.

**Denuncyacye przyjaźniaków.** Tow. Michał Szczepański, przeciw któremu zrobili członkowie „Przyjaźni“ w Przemyślu doniesienie do policyi, jakoby groził im pobiciem, a nawet jednego obił, siedzi już trzeci tydzień w areszcie śledczym. We czwartek został mu doręczony akt oskarżenia, przeciw któremu tow. S. nie

nie wniósł sprzeciwu, aby tym sposobem nie przeciągnąć więzienia śledczego i prędzej doczekać się rozprawy. Po otrzymaniu aktu oskarżenia tow. S. wniósł prośbę do izby radnej przemyskiego sądu obwodowego o wypuszczenie go na wolną stopę do rozprawy. Tow. Szpak, na którego również przyjaźniacy zrobili doniesienie, po kilku dniach aresztu został wypuszczony. Śledztwo co do tow. Schifflera, na którego również przyjaźniacy zrobili takieżsame doniesienie, zostało wstrzymane. Ciekawe co odpowie Izba radna tow. Szczepańskiemu wobec najnowszego okólnika ministerstwa sprawiedliwości.

**„Szkolnictwa“** organu nauczycieli ludowych wyszedł nr. 36, który zawiera: Coś zrobić muszą! — Upaństwowienie szkoły ludowej. — Siła przed prawem. — Czy zachodzi potrzeba reformy seminaryów na uczycielskich? — W oczekiwaniu. — Dokąd będzie tajemnicą? — Wiadomości potoczne. — Piśmiennictwo. — Ogłoszenia.

**Dla nauczycieli.** Ministeryum skarbu w porozumieniu z ministerstwem oświaty wydało rozporządzenie, mocą którego w przyszłości osobom stanu nauczycielskiego, mieszkającym poza siedzibą urzędu podatkowego, pobory tychże na ich wyraźne żądanie z tegoż urzędu za pomocą przekazu pocztowego wysyłane będą. W myśl powyższego orzeczenia mają rady szkolne krajowe za pośrednictwem rady szkolnej okręgowej powiadomić o tem podwładny im personal nauczycielski z tem dołożeniem, aby żądania odnośne przedłożone były pisemnie do przynależnych urzędów podatkowych.

## Wszędzie polityka.

Mowa kandydacka tow. **dra Wiktora Adlera**, wygłoszona na zgromadzeniu przedwyborczem wiedeńskich robotników piekarskich d. 13 bm.

Niejeden powiada: „Wybory! Będzie się wybierać, ale nic z tego nie będziemy mieli. Nie będzie lepiej. „Tego rodzaju słowa słychać często. Przyczyniają się one do owego rozpaczliwego nastroju, który opanował robotników i który prowadzi do bezczynności, wobec której nie należy się dziwić, że i inni ludzie nie troszczą się o robotników.

Ale parlament, polityka — to rzecz bardzo ważna. W codziennem życiu nie wyłazisz nigdy z polityki. Od rana do wieczora trzyma cię ona w uwięzi. Wraz ze śniadaniem zaczyna się polityka. Oto płacisz cło od kawy, którą pijesz, podatek od cukru, który do kawy wkładasz — cukier szczególnie to rzecz tak wysoce polityczna, że można na nim demonstrować całą nędzę polityczną Austryi. Podatek od cukru doszedł do wielkich rozmiarów, wzrósł on o dziewięć centów od kila. Jeżeli macie rodzinę i obliczycie sobie, ile to wynosi na rok, to do jakiego dojdziecie wyniku? Parlament wcale tego podwyższenia nie uchwalił. Jak to możliwe, zapytacie, skoro przecież mamy parlament? Tak, żyjemy w kraju, gdzie ustawy mają małe znaczenie; parlament musi uchwalić ustawy; jeżeli nie chce, zrobi je sobie rząd sam.

Siadasz w południe do obiadu; bieżesz do ust rosół; w rosole jest sól, a wraz z solą — polityka. Musisz za sól zapłacić trzykroć wyższą cenę. Dlaczego? Bo na sól jest monopol. Tylko skarbowi państwa wolno wydobywać sól. Ba, skoro to skarb robi, to niechże swych robotników porządnie wynagradza? Gdzież tam! Robotnicy ci, co wydobywają miliony z ziemi, należą do najnędzniej płatnych. Ale za sól musi ludność drogo płacić. Zapalasz sobie po jedzeniu cygaro. Znów masz do czynienia z polityką. Cena cygara jest trzykroć wyższa, niż jego wartość. Znów skarb państwa chowa do kieszeni zyski nie na to, by robotnikom swym lepiej płacić, lecz żeby zyski te położyć na ołtarz molocha militaryzmu.

Państwo odbiera ci część twego gorzko zapracowanego zarobku przy piciu kawy, zupy lub paleniu papierosa. A gdy wieczorem kładziesz się do łóżka, czy myślisz, że teraz przynajmniej pozbyłeś się polityki? Mylisz się bracie. Teraz dopiero naprawdę się ona zaczyna. (Wesołość).

Do snu trzeba powietrza, a za każdy metr kubiczny powietrza musi się płacić wielkie podatki państwu i gminie. Ba, gmina żyje niemal wyłącznie z tego podatku. A wy, jako robotnicy, płacicie więcej podatku za powietrze, niż bogacz na najwspanialszej ulicy miasta.

Jeżeli robotnik powiada, że nie należy się troszczyć o politykę, to świadczy to o braku rozsądku. Bogaci nie troszczą się wiele o politykę. Troszczy się o nich już cały aparat administracyjny w państwie, kraju i gminie. Ale robotnicy stoją bezbronni, jeżeli się nie bronią.

Prawda, że stoimy teraz przed parlamentem, o którym nie wiemy, jak się zachowa. Walka wrzeć będzie o kwestye narodowościowe. Wstanie może kto i powie, że socyalni demokraci nie znają się na tem, co to „naród“. (Wesołość). Na to możemy spokojnie odpowiedzieć: My socyaliści kochamy lud, do jakiejkolwiek narodowości by należał. Chcemy dobrobytu i wychowania ludu, to znaczy szerokich warstw pracującej ludności.

Drobnostkowa walka narodowościowa partyi mieszczańskich nie jest naszą walką. Czechów i Niemców zdziera się jednakowo, a suchoty nie znają różnicy narodowości.

Przed kilku tygodniami w Dux, gdzie 50 górników padło ofiarą eksplozyi, przemawiałem na temat narodowości.

Narodowcy byli na zgromadzeniu obecni, ale nikt się nie odezwał, lecz tylko pomrukiwali.

Wtenczas wstąpił na trybunę pewien stary górnik i rzekł: Widzę, że tu są narodowcy, którzy nie chcą pokoju. Przed kilku dniami widziałem czarne i zwęglone trupy nieszczęśliwych górników. Po nikim jakoś nie można było poznać, czy to Niemiec, czy Czech; wszystkich jedna i tasama ręka sprzątnęła ze świata.“ Na to narodowcy milczeli. W taki prędki sposób giną corocznie setki robotników, a setki tysięcy zabiera przedwczesna śmierć powoli, chyłkiem.

Spokoju i porządku nie będzie dopóty, dopóki szerokie warstwy ludności nie będą miały zapewnionego powszechnego, bezpośredniego, tajnego i równego głosowania. Politycy mieszczańscy żyją z niesprawiedliwości, jak adwokaci z procesów. Po procesie tracą zarobki. (Wesołość).

Mamy, co prawda, piątą kuryę. Ale co ona oznacza? Cząsteczkę prawa. A bogaci panowie odbierają nam nawet tę cząstkę gwałtem. Tylko Daszyński przeszedł w Galicyi. Dlaczego? Bo żandarmi stali przy urnie, bo się kradło kartki wyborcze. Trzecią część wyborców w Krakowie pozbawiono praw wyborczych. Tak, szwindlują, jak mogą (Wesołość), ale przecież im się nie wiedzie.

My potrzebujemy innego parlamentu. Nie szlachcice i milionerzy, lecz lud pracujący ma w nim być reprezentowany. A wybierając socyalnych demokratów oświadcza każdy z was: nie chcę, by ze mną jak z psem się obchodzono, bo jestem przynajmniej tem, czem jest hrabia lub bankier, którego żywić muszę; nie chcę być obywatelem drugiej klasy.

Następnie omawia Adler działalność kliki antysemickiej w Wiedniu i kończy: Pamiętajcie, że zależy na każdym poszczególnym głosie. Nie powinniście przed i w dniu wyborów ani na chwilę spocząć, dopóki wszyscy Wasi koledzy nie poszli do głosowania. Wówczas spełnicie Wasz obowiązek.

## Przegląd społeczny.

**Dwie uroczystości robotnicze w Paryżu.** Paryż był przed paru dniami widownią dwóch uroczystości robotniczych, odbywających się równocześnie. Pierwsza miała miejsce na giełdzie pracy. Związek robotników, zajętych przy poczcie, telefonie i telegrafie obchodził uroczyście rocznicę swego powstania. Na uroczystość tę przybył też minister handlu tow. Millerand i przewodniczył podczas rozpraw, po których dopiero rozpoczęła się właściwa zabawa. Zabierał również głos, zaznaczając, że spełnienie żądań stawianych przez „związek“ jest zupełnie możliwem, i że dołoży ku temu wszelkich starań. „Czy będę ministrem, czy nie — zawsze rachować możecie na moją sympatyę dla waszego stowarzyszenia“. Po tem przemówieniu rozległy się okrzyki: „Niech żyje Millerand!“, „niech żyje socyalizm!“. Następnie rozpoczęła się część koncertowa, w której wzięli udział wybitni artyści teatralni. Przygrywała „Harmonia“ socyalistyczna z Plaisance.

Gwarno i ludno było również w 15 dzielnicy, gdzie odbywała się inauguracya współdzielczej restauracyi robotniczej. Przemawiali tow. Jaurès i członek akademii francuskiej Anatol France, który pomiędzy innemi wypowiedział następujące zdanie: „Ta nowa instytucya będzie trwałą i żywotną — trwałą, gdyż jest tworem proletaryatu, a dzisiaj w naszem społeczeństwie egoistycznem bezpłodnem tylko proletaryat posiada siłę twórczą“. Mowca wśród powszechnego entuzyazmu zakończył toastem na pomyślność nowej instytucyi robotniczej.

**Prawa fabryczne we Włoszech.** Rząd włoski przedłożył izbie deputowanych projekt prawa normującego długość dnia roboczego dla kobiet i dzieci. Dzieci nie mające lat dziewięciu nie mogą być wcale zatrudniane w fabrykach i warsztatach. Dla dzieci od lat 10 do 12 dzień roboczy nie może być dłuższy nad ośm godzin, dla dzieci od lat 12 do 15 nad jedenaście godzin. W kopalniach przy robotach niebezpiecznych i szkodliwych dla zdrowia nie wolno zatrudniać dzieci młodszych od lat 15. Maksymalna długość dnia roboczego dla kobiet nie może przewyższać 12 godzin. Dla kobiet i dzieci poniżej lat 15 obowiązany jest 48-godzinny wypoczynek co tydzień. Poza tem nowe prawo nie daje żadnej opieki kobietom.

Jak widzimy, opieka, jaką nowe prawo ma zapewnić kobietom i dzieciom, jest bardzo niedostateczna i rządowy projekt przedstawia się bardzo niekorzystnie nawet w porównaniu z austryacką ustawą fabryczną.

**Dla pozbawionych pracy.** Paryska rada miejska urządziła w La Chalmelle, koło Paryża, kolonię gminną dla pozbawionych pracy.

Kolonia obejmuje obszaru 260 hektarów, a produkcya rolna na gruntach jej dała w roku 1898 dochodu 62,216 fr., gdy utrzymanie osady i jej administracyi kosztowało tylko 34 000 fr. Ogółem przyjęto do kolonii w r. z. 83 ludzi pozbawionych pracy, a z tych 55 po krótkim w zakładzie pobycie znalazło stałe zajęcie na roli gdzieindziej. Przepisy wymagają, aby pobyt w kolonii trwał conajmniej cztery miesiące, poczem koloniści mogą szukać zajęcia po za obrębem zakładu. W ostatniem swem sprawozdaniu zarząd tej instytucyi zaznacza, że koloniści, choć nigdy przedtem nie pracowali na roli, bardzo łatwo zaznajamiają się z tym zawodem i chwalą go sobie więcej niż rzemiosło, które porzucili. Kolonia paryska zaopatrzoną jest w bogatą bibliotekę. Koszty utrzymania kolonisty wynoszą franka dziennie.

## Z literatury i sztuki.

**Nowy dramat Tołstoja.** Pisma warszawskie podają za rosyjskiemi następujące szczegóły o nowym dramacie Lwa Tołstoja, mającym nosić tytuł „Trup“.

Sztuka składać się będzie z 12-stu scen, a treść jej jest mniej więcej następująca:

Urzędnik na skromnej posadzie żeni się w miłości z dziewczyną ze swojej sfery. W pierwszych latach pożycie małżeńskie jest szczęśliwe, lecz później, skutkiem nieszczęśliwych okoliczności, rozpoczyna się szary, codzienny dramat. Mąż stopniowo rozpija się i spada coraz niżej; kobieta, pozostawiona sama sobie, bez środków do życia, z czasem otrzymuje posadę kasyerki. Praca powoli wraca jej spokój.

Ale przychodzi chwila, gdy młodej jeszcze kobiecie zaczyna się przykrzyć samotność. Porzucona przez męża pijaka, oddaje serce zarządzającemu instytucyą, w którój pracuje. Ten ostatni odpłaca się jej wzajemnością, żadne jednak nie chce związku nielegalnego; małżeństwu przeszkadza istnienie żyjącego męża, rozwód zaś nastręcza nadzwyczajne trudności. Wobec tego przeprowadzają następującą kombinacyę: odnajdują męża, który za niewielkie pieniądze zgadza się odegrać rolę nieboszczyka. Żona zawiadamia policyę, że mąż jej przepadł bez wieści, a odzież jego i paszport, znalezione nad brzegiem rzeki, potwierdzają przypuszczenie, iż pijaczyna utonął.

Przypadek dopomaga zakochanym: w tym samym czasie wydobyto z rzeki zwłoki jakiegoś topielca, a wezwana dla sprawdzenia tożsamości osoby żona rozpoznaje w nim trupa swego męża.

Wszelkie przeszkody usunięte, młoda para staje przed ołtarzem. Po pewnym czasie tajemnica szczęśliwego małżeństwa, zdradzona po pijanemu przez rzekomego nieboszczyka, dochodzi do wiadomości władzy. Prawda wychodzi na jaw, z czego wynika sprawa kryminalna, rozstrzygana w izbie sądowej. Opierając się na literze prawa, izba uznaje wszystkich troje za winnych i skazuje na odpowiednią karę. W ostatniej części bohaterowie powieści znajdują się już na Syberyi.

Treść do powieści swojej zaczerpnął Tołstoj z prawdziwej kroniki sądowej w Rosyi.

## Telegraf i telefon.

### Hołd, oddany Gutenbergowi.

**Wiedeń**, 24 grudnia. Około 600 drukarzy i odlewaczy czcionek złożyło wczoraj przed południem wieniec z wawrzynu na pomniku Gutenberga.

### Lichwiarze zbożowi.

**Kolonia**, 23 grudnia. „Koelnische Volks-Ztg.“ donosi, że katolickie stronnictwo centrum zgadza się na poparcie wniosku o podwyższenie ceł zbożowych.

### Katastrofa kolejowa.

**Monachium**, dnia 24 grudnia. Onegdaj na stacyi Neubau wykoleiło się kilka wagonów osobowych przy pociągu N. 1116 1 pasażer zabity. Dwie osoby doznały ciężkich, a 6 lekkich zranień. Tor uległ nieznacznym uszkodzeniom. Komunikacya napowrót przywrócona.

### Zderzenie się pociągów.

**Amsterdam**, 23 grudnia. Wczoraj wieczorem na linii Amsterdam—Rheine w okolicach Twello nastąpiło zderzenie dwóch pociągów. 2 pasażerowie ponieśli śmierć, 20 odniosło rany.

### Pożar w budynku ministerstwa.

**Sofia**, 24 grudnia. Nocą wybuchł pożar w gmachu tutejszego ministerstwa spraw zewnętrznych. Mało ważne papiery archiwalne uległy zniszczeniu, ważniejsze uratowano i przeniesiono do pobliskiego gmachu „Sobranja“ (parlamentu).

### Strejk w Genui.

**Rzym**, 24-go grudnia. Strejk w Genui trwa dotąd. Prezydent ministrów Saracco przyjął dwóch delegatów, wybranych przez strejkujących i oświadczył im, że nie może cofnąć dekretu, rozwiązującego Izbę robotniczą w Genui, natomiast zgodzi się na utworzenie nowej. Niewątpliwie nastąpi ono jutro. Przypuszczają wobec tego, iż robotnicy powrócą do pracy. Podczas strejku porządek ani razu nie został zakłócony.

### Zabór Transvaalu.

**Londyn**, 23 grudnia. „Evening Standard“ donosi, że miasto Kimberley jest poważnie zagrożone przez Burów.

### Wojna w Chinach.

**Rzym**, 24 grudnia. Agencya Stefaniego donosi z Pekinu, iż w dniu jutrzejszym przedstawia pełnomocnicy chińscy swoje dokumenty uwierzytelniające posłom mocarstw sprzymierzonych.

## Stowarzyszenia i zgromadzenia.

**Stowarzyszenie zawodowe robotników krawieckich w Krakowie**, ul. św. Krzyża l. 5. W środę 26 b. m. wieczorem zabawa z tańcami. Wstęp 50 hal., bilet familijny 1 kor.

**Przemyśl.** W poniedziałek 31 grudnia b. r. odbędzie się **Sylwestrowy wieczorek** w lokalu stowarzyszeń robotniczych, staraniem młodzieży robotniczej. Bilet wstępu męski 35 ct. damski 15 ct. Początek o godz. 7 1/2 wieczorem.

**Porady prawnej** robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

**Tych towarzyszów, którzy pobrali bloki na fundusz wyborczy, upraszam o natychmiastowe zgłoszenie się do mnie celem uregulowania rachunków.**

*Józef Kleinberger.*

## NADESŁANE.

**Tow. Klemensiewiczom z okazyi narodzenia się im syna gratuluje serdecznie** *grono przyjaciół.*

**Podziękowanie.** Pp. Profesorom, lekarzom, kolegom przyjaciołom i znajomym, którzy tak licznie wzięli udział w oddaniu ostatniej przysługi zmarłemu mężowi mojemu na tem miejscu składam serdeczne podziękowania. *Zofia Kirkorowa.*

**Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.**



**Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.**




**„NAPRZÓD“**

można prenumerować i kupować w Administracyi, Kraków, Bracka l. 15, oraz w następujących agencyach:

**w Krakowie:** Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, plac Maryacki 2; Trafika przy ul. Szpitalnej naprzeciw teatru; Trafika przy ul. Bożego Ciała l. 5; Księgarnia St. Kavki na głównym dworcu kolejowym;

**w Podgórzu:** Księgarnia Poturalskiego, ulica Lwowska;

**we Lwowie:** Biura dzienników: Buchstab, ulica Karola Ludwika 21; Sokołowski, Pasaż Hausmana 8; Olszewski, ul. Kilińskiego 2; Holländer, ul. Kopernika 7; Trafika Knopfa, Gródecka 50 A;

**w Tarnowie:** Trafika główna M. Rokacha, ul. Wałowa; Księgarnia J. Pisza, plac Kazimierza.

**w Nowym Sączu:** Biuro dzienników Bachnera;

**w Rzeszowie:** Biuro dzienników M. Weintrauba, ul. Kościuszki;

**w Jarosławiu:** Biuro dzienników L. Strassberga;

**w Przemyślu:** Biuro dzienników Heszelesa; Księgarnia Ringlera;

**w Stryju:** Księgarnia B. Mielańskiego.

**w Stanisławowie:** Biura dzienników: Jasielskiego i sp.; J. Aschkenazego; Trafika M. Triebfedera;

**w Kołomyi:** Biuro dzienników S. Sennensieba;

**w Zaleszczykach:** Biuro dzienników K. Kofflera;

**w Bielsku:** Główna trafika i biuro dzienników Tobiasa, Stadtberg;

**w Morawskiej Ostrawie:** Biuro dzienników J. Kittla; Księgarnia Karola Solnego;

**w Przywozie:** Jan Koziel, dworzec;

**w Wiedniu:** Wiener Volksbuchhandlung, VI Gumpendorferstrasse 8; Biuro dzienników H. Goldschmiedt, I Wollzeile 6;

**w Londynie:** Księgarnia polskiej partyi socyalistycznej, Józef Kaniowski, 67 Colworth Road Leytonstone, London N. E.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).